ROK I
NUMER I
WRZESIEŃ
1946

DZIECI I WYCHOWAWCA

MIESIĘCZNIK

Nr 1 WRZESIEŃ 1946

DZIECI I WYCHOWAWCA

Biblioteka Jagiellońska
1003123211

MIESIĘCZNIK

689
259 4 cz

OD REDAKCJI

Wydajemy pierwszy numer pisma dla wychowawców w domach dziecka, świetlicach, ogrodach jordanowskich, na koloniach i półkoloniach.

Pismo nasze będzie miało charakter praktyczny. Niewiele znajdzie się w nim artykułów czysto teoretycznych. Będzie omawiało przede wszystkim zagadnienia związane bezpośrednio z pracą wychowawcy.

Przewidujemy następujące stałe działy pisma:

artykuły o charakterze bardziej ogólnym wprowadzające wychowawcę w zagadnienia opieki nad dzieckiem lub dające pewne zasadnicze wytyczne wychowawcze;

artykuły omawiające praktycznie konkretne zagadnienia życia zbiorowego dzieci i młodzieży oraz zagadnienia wychowania grupy dziecięcej — w tym dziale przewidujemy dużo miejsca na tzw. „obrazki" z widzianych placówek wychowawczych, które oświetlać będą „blaski i nędze" życia zbiorowisk dziecięcych i służyć pogłębieniu samokontroli wychowawców;

artykuły dotyczące poszczególnych rodzajów zajęć świetlicowych: gier i zabaw, śpiewu, czytelnictwa, wycieczek itd. — tzw. „materiały";

artykuły i głosy z terenu na temat życia wychowawców;

kronikę, wprowadzającą nas w świat pracy naszego kraju i innych państw — dla dzieci;

recenzje książek i czasopism dla wychowawców i dla dzieci.

Poza tym przewidujemy — dla urozmaicenia pisma — wstawki, obejmujące: krótk[illegible]y literatury pięknej dotyczące spraw

B V J C
Akc. Nr 129

dziecka, „złote myśli", zabawne lub szczególnie ciekawe, a zawsze autentyczne wypowiedzi dzieci, „zadania" do rozwiązania dla wychowawców.

Oddzielny dodatek będzie zawierał instrukcje Ministerstwa dla Domów Dziecka, ewentualnie i dla innych typów placówek wychowawczych.

Pismo nasze ma być nie tylko pismem d l a wychowawców, chce być przede wszystkim pismem w y c h o w a w c ó w. Wychowawcy zainteresowani pracą nad dziećmi proszeni są o nadsyłanie artykułów, „obrazków", spostrzeżeń oraz „wstawek" wszelkiego rodzaju, a także o utrzymywanie z pismem kontaktu poprzez nadsyłanie do Redakcji uwag krytycznych o piśmie i dezyderatów pod adresem: Ministerstwo Oświaty, pokój 259.

Wartość pisma zależna będzie w głównej mierze od udziału w nim wychowawców.

R e d a k c j a.

DLACZEGO OPIEKĘ NAD DZIECKIEM W POLSCE PRZEJĘŁO OD MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ — MINISTERSTWO OŚWIATY

Artykuł będzie omawiał w pierwszym rzędzie sprawę domów dziecka. Inne formy opieki nad dzieckiem traktowane są raczej marginesowo.

1. **Emancypacja zagadnienia opieki nad dzieckiem.**

Nie zaczynajmy od dnia dzisiejszego. Spójrzmy na historyczną linię rozwoju zagadnienia opieki nad dzieckiem na tle ogólnych stosunków społecznych. Wtedy zrozumiemy, że inaczej być nie mogło.

Zostawimy na uboczu czasy starożytne. Zainteresujemy się jedynie nową erą.

Umysłowość człowieka średniowiecznego była prosta, nieskomplikowana. Człowiek ówczesny, za mało mając materiału — nie umiał tak subtelnie myśleć jak my, nie widział tylu zagadnień i tylu różnic między zjawiskami, ile my widzimy.

Człowiek średniowiecza traktował z grubsza również zjawisko nędzy. Kto był nędzarzem? Pozbawiony majątku i tro-

skliwej rodziny: starzec, epileptyk, syfilityk, idiota, podrzutek, kilkuletni sierota, a także żebrak, włóczęga, obieżyświat.

Kto opiekował się nędzą? Państwo? Oczywiście nie, państwo dopiero się tworzyło, w państwie ważne były: król, wojsko i daniny. Społeczeństwo? Społeczeństwo nie było jeszcze zorganizowane w świadome związki o skomplikowanych celach. Oczywiście brało ono niezorganizowany udział w opiekowaniu się „ubogimi", biednymi — a to przez bezpośrednie udzielanie pomocy człowiekowi przez człowieka (wychowanie sierot w rodzinach, jałmużna). Zorganizowaną opiekę nad ubogimi uznał za swój obowiązek i roztoczył ją czynnik najwcześniej i najsilniej zorganizowany w owych czasach: Kościół. Kościół niósł w świeżo nawrócony świat europejski hasła miłości bliźniego.

Jednym ze sposobów realizacji tego hasła była opieka nad potrzebującymi. Proboszcz ma za zadanie opiekować się ubogimi, zwłaszcza sierotami parafii. Wcześniej jeszcze powstawać zaczęły przy klasztorach, następnie przy kościołach — najpierw miejskich — placówki, które dziś nazwalibyśmy „kuchniami dla ubogich", „domami noclegowymi", wreszcie stałe szpitale, schroniska i przytułki dla: kalek, starców, nieuleczalnie chorych, obłąkanych, podrzutków i sierot — łącznie.

Te szpitale — to kolebka dzisiejszych „domów dziecka".

W dziedzinie opieki nad dzieckiem postęp odbywa się znacznie wolniej niż w innych dziedzinach. Oddawna już świat wyrósł ze średniowiecza, kiedy niewiele ponad dwieście lat temu ks. Baudouin założył w Warszawie szpital Dzieciątka Jezus, łączący w sobie właściwy szpital dla ubogich, schronisko dla żebraków, ślepych, paralityków, kalek, idiotów oraz... dom podrzutków. Wyłączeni zostali z tego zespołu chorzy wenerycznie, którym przeznaczono już dawniej szpital św. Łazarza. Dopiero w roku 1842 ukazało się u nas na ziemiach zaboru rosyjskiego zarządzenie, dotyczące podziału zakładów dobroczynnych na kilka kategorii, przy czym zakłady dla sierot stanowić miały odrębną grupę. Pomimo to i mimo pracy Min. Opieki Społecznej na tym polu w latach międzywojennych, po dzień dzisiejszy spotykamy jeszcze takie curiosa jak „zakład dla starców, kalek i dzieci". Ale to już ich ostatnie dni. W listopadzie bowiem 1945 roku Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej zarządziło bezwzględne wydzielenie zakładów dziecięcych. Dnia 1 stycznia 1946 roku wykonany został dalszy krok na drodze wydzielenia opieki nad dziećmi z ogólnych ram opieki społecznej: opieka nad dziećmi od lat trzech i młodzieżą do lat 18

wyjęta zostaje spod kompetencji Ministerstwa Opieki Społecznej i przechodzi w ręce Ministerstwa Oświaty, które staje się w istocie Ministerstwem Dziecka.

2. Prawo do opieki.

Średniowieczna opieka nad dzieckiem miała charakter czysto filantropijny. Wywodziła się bądź z uczucia miłości bliźniego i potrzeby niesienia pomocy potrzebującemu, bądź z litości. Jednocześnie z tym występował czynnik osobisty: chęć uzyskania nagrody w niebie. Była to opieka dobrowolna. Żadne dziecko prawa do opieki nie miało. Klasztory i kościoły organizowały ją z dobrej woli, królowie, biskupi, możnowładcy — dla zbawienia własnych dusz czynili darowizny i zapisy na rzecz zakładów dobroczynnych, ludność zarówno dla własnego zbawienia jak z litości dla biednych wspierała datkami akcję kościoła.

W czasach nowożytnych sytuacja się zmienia. Sieć przytułków stale wzrasta. Znajdujemy je już w parafiach, przy kościołach, nie tylko w miastach, ale i na wsi. Powstaje myśl państwowa, myśl nowożytna, myśl organizacyjna: nadać ubogiemu prawo do opieki.

Jak powstała ta myśl? Co przyśpieszyło jej powstanie?

Wieki przejściowe między średnowieczem a czasami nowożytnymi nie były szczęśliwe dla szerokich mas. Warunki życia społecznego wywołały rozpowszechnienie zjawiska nędzy, wraz z którą szerzyły się: żebractwo, włóczęgostwo, złodziejstwo, rabunki. Fale włóczęgów zalewały drogi Europy i zagrażały poważnie porządkowi publicznemu. Musiało to zainteresować okrzepłe już władze państwowe. Pojawiły się zarządzenia — zrazu o charakterze bardziej represyjnym niż opiekuńczym. Doprowadziły one wreszcie do związania ubogiego z jego miejscem pochodzenia, z gminą, z parafią. To związanie miało uniemożliwić włóczęgostwo. Gmina, parafia miała być odpowiedzialna za swych biednych. A ponieważ w dalszym ciągu pojęcie „biedny“, „ubogi“ obejmowało zarówno sierotę, jak starca czy kalekę — związanie z gminą objęło i dziecko.

W Polsce, znacznie opóźnionej pod względem cywilizacyjnym w stosunku do krajów zachodnich dopiero w r. 1817 wydane zostało zarządzenie obowiązujące gminę i parafię do utrzymania „swoich“ biednych. Wydane później prawa rosyjskie i niemieckie, jak również ostatnia nasza ustawa o opiece społecznej z 1923 roku utrzymały tę zasadę w odniesieniu do gmin.

Zmiana to zasadnicza: klasztor czy parafia średniowieczna — chciały lub nie chciały, gmina — musiała. Ubogi nabył prawo do opieki. Nabyło je dziecko.

Sprawa nie była prosta. I tak ustawa rosyjska z 1842 r. ustanowiwszy instytucję dozorów parafialnych na naszych ziemiach powierzyła ich opiece sieroty urodzone w parafii — do dziewiątego roku życia!

Ustawa o opiece społecznej z roku 1923, nie stawiając tej sprawy jasno, pozwalała na interpretacje dotyczące ograniczenia praw dziecka do opieki do momentu ukończenia przez nie lat 16. Jak miały żyć samodzielnie rzesze wychowanków zakładowych, sierot, nie mających zatem oparcia w rodzinach, od lat 16 począwszy? Przecież w tym wieku, przy obowiązku szkolnym sięgającym lat 14, nie mogło być mowy o posiadaniu zawodu. Już po wojnie ,już w lecie 1945 r. okazało się, że szereg zakładów oddaje dzieci 14-letnie zaraz po ukończeniu przez nie szkoły powszechnej „do chłopa do pracy", jak naiwnie oznajmiały zakłady, lub zgoła Urzędy Wojewódzkie.

Ministerstwo Oświaty sprawę postawiło wyraźnie. Będzie opiekowało się młodzieżą do momentu jej gospodarczego usamodzielnienia, przeciętnie licząc do lat 18.

Widać tu jasno różnicę między „opieką" a „wychowaniem". Im dawniej — tym bardziej władze oficjalne ograniczały swój obowiązek do opieki nad życiem dziecka. Im bliżej w czasie — tym więcej rozumieją obowiązek ukształtowania człowieka.

Ale nie to nawet jest najważniejsze. Sprawa nie jest prosta przede wszystkim dlatego, że realizacja zasad wyrażonych ustawami nie postępuje szybko. Gmina winna była utrzymać swoich ubogich. Zbierała więc podatki — oczywiście nie wystarczały. W praktyce opieka, a więc także opieka nad dzieckiem nie przestała być dobrowolna. Gmina wykonywała swój obowiązek najczęściej za pośrednictwem kościoła parafialnego, lub bractw. Członkowie organizacji dobrowolnych — bractw, częściej zapewne niż pracownicy gminy zbierali i trzymali prym w dawaniu jałmużny ubogim, składek na prowadzenie schronisk, opiekowali się chorymi i nędzarzami (a między nimi i dziećmi) parafii, wreszcie zakładali przy kościołach względnie prowadzili szpitale i przytułki. Składki zbierane w kościele na cele opiekuńcze przewyższały zapewne zwykle wysokość obowiązkowych podatków gminnych. Niewiele dzieci zdołałyby utrzymać gminy i związki komunalne wyższe — bez udziału ofiar dobrowolnych, zapisów, fundacji, działalności dobrowolnych związków.

Powstają wreszcie instytucje samorządowe. Już w wieku XVI znamy zakłady gminne. Liczba ich nigdy nie była duża.

W r. 1937 — jak nas o tym poucza Mały Rocznik Statystyczny — zaledwie 82, tj. 9,5% wszystkich istniejących, stanowiły zakłady dla dzieci, będące własnością samorządu terytorialnego. Czy przynajmniej samorząd, który korzystał z pomocy związków dobrowolnych, prowadzących pozostałą liczbę zakładów, opłacał w nich — jakby to wynikało z ustawy — pobyt wszystkich wychowanków? — Nie. Jeżeli od ogólnej liczby wszystkich wychowanków zakładów w r. 1937 odejmiemy tych, których pobyt opłacali krewni lub opiekunowie (a stanowili oni 21 % wszystkich wychowanków), to okaże się, że samorząd opłacał pobyt zaledwie 47 % liczby bezpłatnych wychowanków zakładów. Pozostałe 53 % dzieci było na rachunku towarzystw dobroczynnych świeckich i zakonnych, których liczba przekraczała tysiąc. Znajdowała się między nimi wielka ilość towarzystw świeckich, które weszły na arenę opieki społecznej dopiero w wieku XIX.

I dziś stoimy jeszcze mocno jedną nogą w średniowieczu. Opieka nad dziećmi spoczywa w tej chwili w większej bodaj mierze na barkach ludzi dobrej woli, niż na organach samorządu i państwa. Ale dzieje się tak nie z braku zrozumienia tej sprawy przez właściwe czynniki, jak to było w średniowieczu — ale dlatego, że jak w średniowieczu, państwo i samorząd są w fazie kształtowania się i nie są w stanie spełnić wszystkich swoich obowiązków. Tylko ówczesne kształtowanie się trwało wieki — to potrwa miesiące.

Padło tu słowo: państwo.

Otóż państwo średnowieczne ograniczało się w stosunku do zagadnień opiekuńczych jedynie do zwalniania dóbr, stanowiących własność zakładów dobroczynnych, od podatków państwowych.

Aktywny udział państwa spotykamy po raz pierwszy w dziejach opieki na przełomie wieków średnich i nowych, kiedy to wydaje ono walkę włóczęgostwu i rozbojom. Od tego okresu państwo zaczyna interesować się czynnie opieką, a więc między innymi i dziećmi opuszczonymi. Zainteresowanie to przejawia się początkowo w wydawaniu pewnych zarządzeń, wyżej zresztą wspomnianych, zezwalających określonej liczbie ubogich na proszenie o jałmużnę, określających sposób kwalifikowania ubogich uprawnionych do proszenia, teren ich działalności oraz

„rozdzielnik“ ubogich na poszczególne okręgi, następnie w sporadycznym wydawaniu z kasy państwa pewnych sum na pomoc potrzebującym, dotkniętym szczególną klęską głodu, czy moru. Wreszcie zainteresowanie państwa sprawami opieki wyraża się w formie negatywnej w ograniczaniu duchowieństwa w nabywaniu dóbr i w ograniczaniu osób świeckich w tworzeniu zapisów i fundacji (także na cele zakładów dobroczynnych) — a to dla zapobieżenia przejściu majątku świeckiego w ręce duchowieństwa.

Z czasem, w miarę wzrostu dążeń centralistycznych, państwo zaczyna dążyć do roztoczenia kontroli nad działalnością instytucyj opiekuńczych, wreszcie tworzy sieć organów nadzoru i kontroli.

W początkowej fazie nadzór ten jest wyłącznie gospodarczy, potem także organizacyjny. O nadzorze wychowawczym długo nie ma jeszcze mowy.

Dalszym etapem rozwoju zainteresowania się państwa sprawami opieki jest przejęcie na siebie obowiązku subwencjonowania instytucji zobowiązanych do prowadzenia akcji opieki oraz obowiązku utrzymania pewnej kategorii osób — bezpośrednio z kasy państwa. I tak, ustawą z 1923 r. państwo zobowiązuje się do utrzymania i kształcenia sierot po inwalidach wojennych, poległych i tych, których śmierć znajduje się w związku ze służbą wojskową.

W r. 1945 prawo to zostaje rozszerzone, przynajmniej częściowo na dzieci ofiar terroru hitlerowskiego i ofiar walki o demokratyzację kraju, którym przyznane zostają renty oraz pierwszeństwo w przyjmowaniu do zakładów i burs. W dalszym ciągu jednak państwo nie prowadzi jeszcze własnych placówek opiekuńczych, pozostawiając je samorządom i związkom dobrowolnym.

W myśl ustawy z roku 1923 państwo obowiązane jest do subwencjonowania samorządów pozbawionych czasowo zdolności płatniczej.

Ostatnia wojna wytworzyła sytuację następującą:

1. wzrosła ogromnie liczba dzieci mających prawo do opieki ze strony państwa;

2. spadła niemal do zera zdolność płatnicza samorządów;

3. obniżył się stopień zamożności społeczeństwa, które wskutek tego w mniejszej mierze może uczestniczyć w realizowaniu opieki nad dzieckiem.

Fakty te spowodować musiały zwiększenie finansowego zainteresowania państwa sprawą dziecka. Gdyby państwo miało po temu środki wystarczające, winnoby, zgodnie z ustawą zapewnić opiekę wszystkim dzieciom opieki potrzebującym (m. in. przez subwencjonowanie związków komunalnych, pozbawionych zdolności płatniczej). Ponieważ nie ma — stara się jak najbardziej partycypować w dziele opieki nad dzieckiem, spełnianym przez społeczeństwo — z dobrej jego woli. Państwo wzięło na siebie przede wszystkim obowiązek wyżywienia dzieci-sierot w zakładach. Spełnia go przez przyznanie domom dziecka aprowizacji, gwarantowanej przez fundusz aprowizacyjny i przez wyznaczenie kwot na wykupienie przydziałów żywnościowych. Państwo stara się również w miarę własnych możliwości o zaopatrzenie wychowanków domów dziecka w ubranie, bieliznę osobistą i pościelową, przeprowadza częściowo remonty budynków zakładowych, udziela subwencji instytucjom prowadzącym akcję opieki nad dziećmi tak „zamkniętej", jak i „otwartej", subwencjonuje więc akcję świetlic, ogrodów jordanowskich, kolonii. Nawiasem dodamy, że wyżej wymienione rodzaje placówek „opieki otwartej" czy „częściowej" — nie liczą więcej, a często liczą mniej niż sto lat. Wcześniej znane były jedynie następujące formy opieki nad dzieckiem: zakład, jałmużna, branie (niezorganizowane) sierot na wychowanie (w praktyce zresztą częściej dla pomocy w gospodarstwie czy pracy zarobkowej). Pierwszą formą opieki otwartej były ochronki — całodzienne „przedszkola" dla dzieci matek pracujących poza domem. Powstały u nas w połowie ubiegłego wieku.

Po ostatniej wojnie światowej państwo nasze, po raz pierwszy w swych dziejach nie poprzestało na subwencjonowaniu i nadzorowaniu samorządów i organizacji społecznych — prowadzących akcję opieki nad dzieckiem, a podjęło bezpośrednio pracę. Rozpoczęło w oparciu o czynniki nauczycielskie organizację kontroli i pomocy rodzinom, które wzięły na wychowanie dziecko-sierotę, organizuje wielką akcję masowego dożywiania dzieci i młodzieży w przedszkolach i szkołach oraz rozdawnictwo odzieży pochodzącej z darów UNRRA. Zakłada pierwsze państwowe domy dziecka.

Jak widać państwo coraz silniej interesuje się dzieckiem. Dotychczas jeszcze ta jego opieka nad dzieckiem jest w pewnej mierze „dobrowolna". Nie jest zdecydowana ustawą. Dotychczas państwo powinnoby, gdyby chciało trzymać się ściśle ustawy, pozostawić aprowizację dziecka zakładowego, które pocho-

dzi z terenu zamożniejszego samorządu — temuż samorządowi, zamiast troszczyć się o nią. Dotychczas jeszcze państwowe domy dziecka są aktem dobrowolnym ze strony państwa.

Zmierzamy jednak nieuchronnie — jak widać to wyraźnie z linii rozwojowej omawianego zagadnienia — ku temu, aby wszystkie dzieci-sieroty i te półsieroty, których rodzina istotnie nie jest w stanie wychować, miały prawo do opieki ze strony państwa. Część z nich (tylko pełne sieroty) państwo będzie powierzało rodzinom zastępczym. Uboższym — za dopłatą. Pozostałe będzie umieszczało w domach dziecka. Czy wszystkie będą państwowe? Na to pytanie dziś trudno odpowiedzieć. Raczej nie. Zapewne państwo powierzy prowadzenie większości domów instytucjom samorządowym i społecznym. Państwo będzie brało udział w utrzymywaniu dziecka i będzie sprawowało nadzór wychowawczy tak ścisły, jaki sprawuje nad szkołami. Może będzie tak, może nieco inaczej. W każdym razie zmiany ustrojowe, jakie zaszły w Polsce w ostatnim roku, a przede wszystkim nacjonalizacja przemysłu, przygotowały grunt do zrobienia przez państwo dalszego kroku na drodze rozwoju myśli opiekuńczej.

Jest faktem: zainteresowanie państwa opieką nad dzieckiem i jego udział w opiece wzrasta w ciągu wieków. Dziś państwo rozumie — jak nigdy przedtem, że każde dziecko to przyszły obywatel. Że p a ń s t w u na każdym człowieku zależeć musi więcej, niż p o s z c z e g ó l n y m g m i n o m, że opieka nad dzieckiem leży w interesie państwa.

Postępująca w ciągu wieków coraz silniej demokratyzacja społeczeństwa nie pozwoli już długo na pozostawienie losu dziecka przypadkowi: gmina uboga czy zamożna? Wójt uspołeczniony, czy nie? Rada gminna na niskim, czy wysokim poziomie?

Związanie dziecka z gminą to krzywda dla dziecka: wiadomo powszechnie, że dzieci dużych miast mają bez porównania więcej szans do uzyskania opieki, niż dzieci miast mniejszych a tym bardziej wsi. Duże miasta mają zwykle lepiej zorganizowaną opiekę społeczną. Ale cóż winna temu wiejska „Marysia-sierotka"?

Dla wszystkich dzieci równe muszą być prawa i szanse.

Irena Chmielcńska.

(D. c. nastąpi).

PLANY PRACY MINISTERSTWA OŚWIATY ORAZ MINISTERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ W ZAKRESIE OPIEKI NAD DZIEĆMI OD LAT TRZECH I MŁODZIEŻĄ,

opracowane dla Komisji Opieki Społecznej K. R. N. przed przejęciem opieki nad dzieckiem przez Ministerstwo Oświaty

Liczbę dzieci i młodzieży do lat 18 w Polsce ocenia się na około 8 milionów. W tym liczba dzieci i młodzieży powyżej lat trzech wynosi 6,5 miliona.

Około 1 100 000 stanowią sieroty i półsieroty.

Pełne sieroty stanowią 10 % tej liczby, tj. 110 000. Poza tym około 400 000 stanowią dzieci, które nie wiedzą o losach jednego lub obojga rodziców. Dla około 150 000 dzieci i młodzieży potrzebne będą domy dziecka stałe lub czasowe. W chwili obecnej przebywa w nich około 30 000 wychowanków. *)

Liczby te nie obejmują młodzieży ponad lat 14, która winna korzystać ze stypendiów ,burs, internatów, stancji — młodzieży mającej rodziny i wymagającej pomocy jedynie ze względu na kształcenie. Obecnie z burs i internatów korzysta około 40 000 młodzieży.

Wszelkich form czasowej pomocy w postaci rodzin opiekuńczych, (które zajmą się czasowo dziećmi zniszczonych terenów) w postaci dożywiania i przydziałów odzieżowych, wszelkich form wychowania pozaszkolnego (z wyjątkiem Domów Dziecka) wymaga niezbędnie nie mniej niż 3 000 000 dzieci.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej oraz Ministerstwo Oświaty uważają za konieczne znaczne rozszerzenie akcji opieki nad dziećmi i młodzieżą, tak aby objęła ona wszystkie jednostki potrzebujące opieki ze strony państwa lub społeczeństwa.

W odniesieniu do sierot uznano za równoważne dwie formy opieki: rodziny zastępcze i Domy Dziecka. Rodziny zastępcze będą mogły spełnić swą rolę jedynie wtedy, gdy będą właściwie dobierane i kontrolowane.

Uznano konieczność objęcia opieką zakładową przede wszystkim dzieci opuszczonych i zaniedbanych moralnie, repatriowanych, wywiezionych celem germanizacji (jeżeli nie odnajdą rodziców lub nie znajdą rodzin zastępczych), dzieci z terenów zniszczonych (przynajmniej czasowo), dzieci internowanych volksdeutschów, które będą poddane repolonizacji.

---

*) Liczba ta wynosi obecnie ponad 40 000.

W odniesieniu do dzieci z rodzin niepełnych lub pełnych, ale nie samodzielnych gospodarczo (tereny zniszczone, repatrianci, osadnicy) uznano za konieczne umieszczanie dzieci w Domach Dziecięcych jedynie w wypadkach wyjątkowych — zasadniczo uznano za wskazane pozostawienie dzieci w rodzinie przy znacznym rozbudowaniu pomocy rodzinie oraz wszelkich form opieki otwartej, jak ogniska przedszkolne, świetlice, półinternaty, ogrody jordanowskie, kolonie i półkolonie, a przede wszystkim dożywianie szkolne, pomoc w odzieży, obuwiu i pomocach szkolnych.

W wypadkach krańcowych uznano za wskazane umieszczanie dzieci z rodzin — na okres przejściowy — w rodzinach opiekuńczych, np. dzieci z terenów zniszczonych u rodzin na terenach niezniszczonych.

Uznano za konieczne zwrócenie szczególnej uwagi na dzieci nieobjęte akcją przedszkoli i niespełniające obowiązku szkolnego, a to w pierwszym rzędzie na terenach zniszczonych i ziemiach odzyskanych.

W planach pracy złożonych Komisji Poselskiej K. R. N. uwzględnione były następujące zagadnienia wysunięte przez Komisję Poselską:

1. należytego rozwoju fizycznego dzieci;
2. należytego wychowania ich w duchu demokratycznym;
3. należytego przygotowania do życia przez wyuczenie zawodu.

Odnośnie punktu 1 stwierdzono, że dbałość o należyty rozwój fizyczny dzieci wymaga:

a) objęcia wszystkich dzieci w Polsce opieką lekarską i zapewnienia potrzebującym możliwości leczenia,
b) stworzenia dziecku możliwych warunków mieszkaniowych,
c) właściwego odżywiania dziecka;
d) ubrania i obuwia,
e) warunków umożliwiających zachowanie czystości,
f) umożliwienia korzystania z powietrza i ruchu, wychowania fizycznego.

W związku ze stwierdzeniem tych potrzeb Ministerstwa: Pracy i Opieki Społecznej oraz Oświaty przedstawiły swe plany pracy.

Punkty 2 i 3, jako zawierające zasadnicze linie wychowawcze, obowiązujące w pracy każdego wychowawcę, podajemy w całości.

*

Należyte wychowanie w duchu demokratycznym

Za pierwszy warunek, jaki musi być spełniony dla wykonania tego zadania uważa Ministerstwo przygotowanie i możność zaangażowania dostatecznej liczby fachowego personelu kierowniczego, wychowawczego, instruktorskiego, ispekcyjnego, który w pierwszym rzędzie podejmie nowe prace z zakresu wychowania, aby z czasem, gdy rozrośnie się liczebnie, zastąpić dotychczasowy personel, gdyby ten okazał się nieodpowiedni.

Na stanowiskach referentów i wizytatorów kuratoryjnych do spraw wychowania pozaszkolnego oraz na stanowiskach kierowników domów dziecka i internatów, Ministerstwo chciałoby widzieć jednostki z wyższym wykształceniem pedagogicznym i psychologicznym.

W związku z tym Ministerstwo uważa za wskazane przeprowadznie reformy studiów akademickich w zakresie pedagogiki i psychologii w kierunku „upraktycznienia" tych studiów, związania ich z praktyką wychowawczą i psychologiczną.

Na stanowisku wychowawców w domach dziecięcych i internatach, na stanowiskach kierowników i wychowawców pozostałych placówek wychowania pozaszkolnego Ministerstwo chciałoby widzieć ludzi ze średnim wykształceniem pedagogicznym w specjalnie dla nich przeznaczonych liceach wychowawczych. Program tych szkół jest w opracowaniu.

Dla przyśpieszenia akcji szkolenia kadr pracowników Ministerstwo przystępuje do organizacji kilkumiesięcznych kursów dla wychowawców i kierowników domów dziecka.

Ministerstwo wychodzi z założenia, że bez kierowników i wychowawców o szerszych horyzontach i o wykształceniu fachowym praca nad wychowaniem dziecka we właściwym kierunku nie będzie do przeprowadzenia.

Ministerstwo Oświaty, opierając się na doświadczeniach Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, dochodzi do wniosku, że odpowiednich ludzi na stanowiska kierownicze i wychowawcze, zwłaszcza w domach dziecięcych, będzie można znaleźć jedynie przez zapewnienie im takich warunków pracy, które by umożliwiały z jednej strony życie osobiste i wypoczynek, z dru-

giej możność utrzymania siebie i rodziny bez uciekania się do pracy dodatkowej, której wyraźny zakaz pragnie zastosować Ministerstwo dla dobra pracy wychowawczej.

Realizacja postulatów właściwego wychowania dziecka wymaga tego, by na jednego wychowawcę nie przypadała zbyt duża grupa dzieci, oraz tego, by kierownik placówki był przede wszystkim kierownikiem wychowawczym. Obowiązki administracyjne kierownika winny być sprowadzone do minimum.

Dla przeprowadzenia zasady demokratycznego wychowania dzieci, Ministerstwo projektuje zorganizowanie Departamentu Pozaszkolnego Wychowania Dziecka *), w którym opracowane będą odpowiednie wytyczne w formie instrukcji, podręcznika dla kierowników placówek, oraz czasopisma wychowawczego.

Dla przestrzegania wytycznych Departamentu, Ministerstwo pragnie powołać Wydziały Pozaszkolnego Wychowania w Kuratoriach *). W zasadzie Ministerstwo przewiduje w każdym Kuratorium taką liczbę instruktorów i wizytatorów wychowawczych, która by pozwoliła wizytować każdy dom przynajmniej raz na kwartał z tym, że wizytacja trwać będzie parę dni i będzie połączona z udzieleniem szeregu wskazówek wychowawczych i organizacyjnych.

W najbliższym okresie, do czasu rozbudowania tej akcji wobec braku ludzi kwalifikowanych do tego rodzaju pracy — akcja wizytowania i instruowania koncentrować się będzie w dużej mierze w Departamencie.

Kierownicy domów dziecięcych i internatów zależeć będą bezpośrednio od Kuratorium.

Dla organizowania akcji opieki i wychowania pozaszkolnego dziecka w całym kraju — Ministerstwo powoła odpowiedni Referat przy każdym Inspektoracie Szkolnym.

Bez odpowiednio przygotowanego i dostatecznie licznego aparatu planującego i instrukcyjnego w centrali oraz instruktorsko-wizytującego w terenie — praca nad wychowaniem dziecka w duchu demokratycznym nie będzie stała na poziomie.

Instrukcje Ministerstwa Oświaty będą zmierzały do wychowania dzieci w duchu demokratycznym następującymi drogami:

Ministerstwo będzie dążyło do upowszechnienia placówek wychowania pozaszkolnego, aby nie grupowały one jedynie

---

*) W początku 1946 r. powstał w Ministerstwie Oświaty Departament Opieki nad Dzieckiem, a w Kuratoriach odpowiednie wydziały.

dzieci najuboższych. Jedynie w pierwszym etapie prac, wobec nierozbudowania dostatecznej sieci placówek, będzie przyjmowało do nich te dzieci, które tego potrzebują najbardziej ze względów materialnych.

Ministerstwo będzie dążyło do tego, by nie powstawały placówki oddzielnie dla dzieci różnych kategorii, np. dla sierot po nauczycielach, dla dzieci po ofiarach terroru, dla dzieci partyzantów, aktywu partii itd., internatów oddzielnie dla młodzieży gimnazjalnej, oddzielnie dla uczniów szkół zawodowych, oddzielnie dla terminatorów, oddzielnie dla młodzieży korzystającej z pomocy państwa itp.

Ministerstwo będzie dążyło do tego, by wychowankowie domów dziecięcych nie odróżniali się niczym od dzieci z domów, co mogłoby wzbudzić w nich poczucie niższości. Stąd ubrania indywidualne, nieszablonowe, stąd zniesienie nazw: sierociniec, zakład dla ubogiej dziatwy itd., stąd konieczność dawania do szkoły drugiego śniadania na poziomie śniadań innych dzieci, stąd pozwolenie na branie udziału wychowanków zakładów we wszelkich uroczystościach szkolnych, należenie do organizacji dziecięcych, umożliwienie płacenia składek itp.

Ministerstwo będzie dążyło do tego, by stosunki wzajemne personelu każdej placówki (kierownik, wychowawcy, personel fizyczny), stosunki wzajemne dzieci (starsze, młodsze, dziewczęta, chłopcy, ładne, brzydkie, zdolne, niezdolne) oraz stosunek wychowanków do personelu i odwrotnie — był na wskroś demokratyczny: oparty na szacunku i zaufaniu, a jednocześnie swobodny. Stosunki na placówkach wychowawczych mają przypominać stosunki w dobrej rodzinie. Wyrazem tego ma być m. in. wspólna kuchnia dla dzieci i pracowników w domach dziecięcych.

Ministerstwo będzie dążyło do tego, by każdy wychowanek placówki wychowania pozaszkolnego, a szczególnie domu dziecięcego, mógł być traktowany indywidualnie, by każdy był dobrze znany swemu wychowawcy, aby miał możność rozwijania swoich zdolności, zamiłowań i skłonności, i aby dyspozycje te były jak najlepiej wyzyskane dla dobra społeczności dziecięcej.

Placówki wychowania pozaszkolnego służyć mają rozwojowi dobrych cech indywidualności dziecięcej, nie tłumieniu.

W placówkach wychowawczych obowiązywać będzie wolność sumienia i wolność wypowiadania się.

Wychowankowie placówek wychowawczych winni nauczyć się szanować pracę, winni nauczyć się mierzyć wartość pracy

jej użytecznością społeczną, winni nabrać zamiłowania do pracy i nauczyć się rzetelnego jej wykonywania.

Ministerstwo będzie dążyło do tego, aby w wychowankach rozwijane były skłonności i zainteresowania społeczne, zainteresowania przeżyciami i losem innych, życzliwość i szacunek w stosunku do człowieka bez względu na jego rasę, narodowość, warstwę społeczną z jakiej pochodzi, ubranie, wygląd. Dzieci będą się uczyły poznawać i szanować prawdziwą wartość człowieka i stopień jego pożyteczności dla społeczeństwa.

Ministerstwo będzie dążyło do tego, by wychowankowie placówek, zwłaszcza domów dziecięcych, brali czynny udział w życiu społecznym i gospodarczym placówki drogą: wprowadzania ich przez kierownictwo w sytuację placówki, udzielanie prawa głosu w sprawach życia wewnętrznego placówki, drogą wciągnięcia wychowanków do pracy wychowawczej i do prac gospodarczych tak, aby każdy z nich czuł się za dobro placówki odpowiedzialny, rozumiał jakie miejsce zajmuje w niej on i jego praca, aby pracował wspólnie z wychowawcami, a nie jak bierny wykonawca zarządzeń niezrozumiałych w swej istotnej treści.

Wychowanie demokratyczne pragnie Ministerstwo wprowadzić do placówek wychowania pozaszkolnego także przez kontaktowanie wychowanków tych placówek z życiem. Zasada ta znajdzie największe zastosowanie w domach dziecięcych i internatach, które to placówki z natury rzeczy izolują wychowanków od życia. Kontakt ten zamierza Ministerstwo przeprowadzić przez zlikwidowanie (z małymi wyjątkami) szkół przyzakładowych tak powszechnych jak średnich oraz warsztatów. Wychowankowie będą kierowoni poza zakład. Kontakt wychowanków z życiem przepowadzi też Ministerstwo przez udzielenie im prawa należenia do organizacji dziecięcych i młodzieżowych. Ministerstwo Oświaty będzie kontynuowało rozpoczętą przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej akcję kontaktowania drużyn harcerskich z domami dziecięcymi. Kontaktowanie wychowanków zakładów z życiem zamierza też Ministerstwo realizować przez dopuszczenie wzajemnego odwiedzania się wychowanków domów dziecięcych z kolegami szkolnymi i organizacjami, przez organizowanie wycieczek m. in. do różnych warsztatów pracy w mieście i na wsi, przez zobowiązanie domów dziecięcych do prenumerowania pism dziecięcych i młodzieżowych.

Poważną metodę wychowania dzieci w duchu demokratycznym stanowić będzie wprowadzanie wychowanków w aktualne

zagadnienia społeczne, właściwe naświetlanie zjawisk bieżących i przeszłych w rozmowach indywidualnych i zbiorowych oraz udostępnienie młodzieży dzienników i czasopism.

Metodę wychowania demokratycznego przez akademie i obchody wezmą na siebie przedszkola i szkoły względnie organizacje młodzieżowe.

Ponadto Ministerstwo projektuje rozpowszechnienie zasad wychowania demokratycznego przez akcję oświatową wśród rodziców, drogą kursów i broszur, ew. czasopisma wychowawczego.

Realizacja zasad wychowania demokratycznego wymaga tworzenie nielicznych zespołów wychowawczych, które jedynie umożliwią indywidualne potraktowanie i prowadzenie każdego wychowanka. Szczególnie istotne zastosowanie znajdzie ta zasada w domach dziecięcych. W dużym zakładzie sprawy porządku wysuwają się na plan pierwszy, usuwając w cień zagadnienia wychowawcze. W wypadku konieczności stworzenia pewnej liczby większych domów dziecięcych Ministerstwo będzie dążyło do rozbicia całej grupy dzieci na mniejsze zespoły i związanie każdego z nich z odpowiedzialnym zań wychowawcą.

Łączenie w jednym domu dzieci obu płci w różnym wieku zapewni wychowankom ciągłość wychowania, niemożliwą do przeprowadzenia przy systemie przenoszenia dziecka co parę lat do innego zakładu z powodu przekroczenia wieku, umożliwi niedzielenie rodzeństw, da wychowankom większą możliwość normalnego rozwoju, większą możność poznania różnorodnych typów ludzkich i możność rozwinięcia zdolności przystosowania się do nich większą, niż dać by mogła grupa jednorodna.

Domy dziecięce będą w zasadzie nieliczne (50), koedukacyjne i przeznaczone dla dzieci i młodzieży w wieku od 3 do 14 lat na wsi, od 3 do 18 lat w mieście. Internaty nie będą w zasadzie koedukacyjne, mogą być liczniejsze.

Kolonie, półkolonie, ogródki jordanowskie i inne placówki podobne, jako formy opieki czasowej lub częściowej mogą być bez szkody dla dzieci wielokrotnie liczniejsze, niż stałe środowisko wychowawcze, jakim jest dom dziecięcy.

Należyte przygotowanie do życia przez wyuczenie zawodu

Ministerstwo Oświaty pragnie doprowadzić do tego, by każde dziecko ukończyło pełną szkołę powszechną, a dziecko upośledzone, szkołę specjalną.

Ministerstwo Oświaty oraz Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej pragną doprowadzić do tego, by każdy absolwent

szkoły powszechnej mógł kształcić się dalej w tym kierunku, w jakim objawia największe zdolności i zamiłowanie.

W celu dopomożenia młodzieży w wyborze właściwego kierunku studiów i zawodu Ministerstwo Oświaty będzie dążyło do utworzenia wystarczającej sieci poradni psychotechnicznych dla absolwentów szkół powszechnych i gimnazjów ogólnokształcących. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej będzie dążyło do tworzenia poradni psychotechnicznych w Urzędach Zatrudnienia.

Poradnie będą uwzględniały wyniki badań psychotechnicznych, lekarskich, opinię szkoły, dezyderaty badanego.

Również w celu dopomożenia w wyborze zawodu Ministerstwo Oświaty będzie starało się zorientować wychowanków placówek wychowawczych, a zwłaszcza domów dziecięcych w najrozmaitszych rodzajach pracy przez pogadanki, broszury, zwiedzanie warsztatów pracy, umożliwienie korzystania z „praktyki" w warsztatach istniejących na terenie zakładu. Wszyscy wychowankowie domów dziecięcych winni być po ukończeniu szkoły powszechnej poddani badaniu psychotechnicznemu. Ministerstwo będzie pilnie baczyło, aby wyeliminować czynnik przypadku z pokierowania losem wychowanka, dlatego za niedopuszczalne uważa np. kierowanie wszystkich wychowanków jednego zakładu do pewnego typu szkoły dlatego jedynie, że innej szkoły w pobliżu nie ma.

Ministerstwo Oświaty projektuje całkowite przeniesienie nauki zawodu poza domy dziecięce czy internaty do szkół, warsztatów rzemieślniczych i fabryk z całkowitym uwzględnieniem przepisów o nauce zawodu. Wyjątek będą mogły stanowić jedynie zakłady specjalne dla moralnie zaniedbanych, umysłowo upośledzonych i ociemniałych — w których wszyscy lub część wychowanków pobierać będzie naukę zawodu na miejscu, przynajmniej w początkowym stadium. Drugi wyjątek stanowić mogą domy dziecięce na wsi, które mogą zorganizować szkoły rolnicze, ogrodnicze i hodowlane, a do których uczęszczać będzie mogła część wychowanków domu po ukończeniu szkoły powszechnej.

Ministerstwo udziela stypendia tej niezamożnej młodzieży, która kwalifikuje się do nauki w szkołach średnich ogólnokształcących i zawodowych, oraz rezerwuje dla tej młodzieży bezpłatne miejsca w internatach.

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej kieruje przez Urzędy Zatrudnienia młodzież do nauki zawodu w rzemiośle i fabryce oraz obejmuje tę młodzież opieką Inspektoratów Pracy.

PLAN WYCHOWAWCZY W DOMU DZIECIĘCYM

1. Założenie wychowawcze planu i jego rola

Podstawą planu wychowawczego jest świadomie przyjęte założenie wychowawcze. Wynikać ono musi z życia Domu, opierać się na dobrej znajomości grupy dziecięcej, odpowiadać konkretnym potrzebom wychowawczym.

Sprawa organizacji życia zbiorowego wymagająca pewnego „ładu", obowiązującego wszystkich, związane z tym zagadnienie karności, sprawa współżycia dzieci między sobą i wkładu ich pracy w całość wspólnego życia — oto zagadnienia, które narzuca jakby sama istota wychowania w domach dziecięcych. Każde z tych zagadnień postawione i rozwiązane być musi w zależności od charakteru domu dziecięcego, możliwości technicznych związanych z warunkami miejscowymi i zbiorowego oblicza grupy dziecięcej. Do tych podstawowych problemów dołączają się zagadnienia specjalne, związane ze zmiennymi okolicznościami: stosunek dzieci do przyrody w okresie wiosny i lata, asymilacja nowej grupy przybyłej do domu, rozbudzenie zainteresowań intelektualnych wśród starszych wychowanków, sprawa kradzieży wysuwająca się nagle jako paląca w swym nasileniu. Założenie wychowawcze — to każdorazowa twórcza odpowiedź zespołu wychowawczego na nasuwające się zagadnienia. Świadome sformułowanie zadań. Sformułowanie to nie powinno mieć nigdy ujęcia negatywnego: „żeby nie kłamały, nie kłóciły się, nie były leniwe". W zamierzeniach sięgamy zawsze dalej i głębiej: „żeby były uczciwe, umiały współżyć, lubiły pracować i miały poczucie obowiązku".

Postawienie zadania, wspólne szukanie rozwiązań — to podbudowa stałej łączności zespołu wychowawców w domu dziecięcym. Jednolitość działania świadomie osiągana — to pierwszy warunek powodzenia zamierzeń. Drugim niezbędnym warunkiem jest czynny udział dzieci w dążeniu do osiągnięcia postawionego celu. Przyjęte założenie, normując postępowanie wychowawców, powinno jednocześnie wyznaczać kierunek wysiłku samowychowawczego dzieci. Ta równoległość decyduje o ogólnej atmosferze wychowawczej wykluczając groźny dla życia domu rozłam na „narzucających nakazy" i „posłusznych z musu".

Ogarniający wychowawców i dzieci plan wychowawczy ujmuje całość życia domu w idealnym wypadku podporządkowując sobie nawet stronę gospodarczo-techniczną: rozkład dnia, udział dzieci w zajęciach domowych itp.

2. Budowa planu i jego przeprowadzenie

Co chcemy osiągnąć? Jaką drogą? Jak rozłożymy pracę w czasie?

W tych trzech pytaniach zawiera się jakby „technika" planowania wychowawczego.

Przyjęte założenie nastawia bacznie wychowawców na wykorzystanie każdej naturalnej okazji przydatnej dla jego realizacji. Ale obok tego świadomie wprowadza się bogaty zasób środków wychowawczych zestawionych celowo. Tą drogą dąży się do rozwinięcia wrodzonych dzieciom dyspozycji, kształtowania przyzwyczajeń, pobudzania do wysiłku samowychowawczego.

Oto nowozorganizowany dom dziecięcy. Grupa dzieci w wieku od 5 do 10 lat, w nowych warunkach, obca sobie, niezwiązana uczuciowo z otoczeniem i źle się w nim czująca.

Założenie na okres dwóch miesięcy: zżycie dzieci, wytworzenie ich związku z domem, osiągnięcie atmosfery „swojskości".

Pracę dzielimy na trzy okresy.

Okres I. (tydzień). Ułatwienie dzieciom asymilacji w nowych warunkach. Poznanie grupy.

Środki: Serdeczny stosunek do dzieci. Traktowanie wykroczeń i niedociągnięć „na wesoło". Indywidualny kontakt z poszczególnymi dziećmi. Ułatwianie wzajemnego poznania przez zajęcia w małych grupach dowolnie dobranych. Pobudzenie instynktu opiekuńczego.

Zajęcia: Zwiedzanie domu. Udział dzieci w jego urządzaniu i upiększaniu. Dążenie do przydzielenia dzieciom ich własnego „kącika".

Okres II. (2 tygodnie). Wdrożenie w życie zespołu zorganizowanego.

Środki: Wciągnięcie aktywniejszych dzieci do zajęć domowych. Pierwsze dyżury pracy „na ochotnika". Podanie i omówienie rozkładu dnia. Wyodrębnienie grup wychowawczych w ramach całego zespołu. Nastawienie grup na zachowanie porządku domu. Okolicznościowa ocena postępowania dzieci i osiągnięć grup.

Zajęcia: Zajęcia w grupach wychowawczych. Gry organizowane z całością zespołu. Zajęcia dowolne. Atrakcje niedzielne o charakterze niespodzianek: wycieczka, pokaz kukiełek itp.

Okres III. (4—5 tygodni). Wprowadzenie dzieci w założenia ogólne. Pobudzenie postawy samowychowawczej.

Środki: Uroczyste „Święto domu“. Omówienie, że ma w nim być wszystkim dobrze. Wykroczenia traktowane jako „przeszkadzanie wszystkim“. Wyprowadzenie wspólnie z dziećmi założenia na najbliższy tydzień: np. opieka nad młodszymi. Wybór opiekunów i omówienie ich roli. Stała kontrola i pomoc w wypełnianiu przyjętych obowiązków.

Stwarzanie możliwości do opiekowania się i wzajemnej pomocy.

Wprowadzenie samooceny dzieci pod względem ich stosunku do młodszych (słabszych).

Czytanki i opowiadania związane treścią z założeniem tygodnia. Gry i zabawy tematyczne: w dzieci i matkę, w doktora i chorych, w pogotowie ratunkowe, w straż ogniową itp.

Uroczyste zakończenie tygodnia z omówieniem.

Wyprowadzenie nowego założenia szczegółowego w ramach ogólnego planu.

Stopniowe rozszerzanie i pogłębianie samooceny dziecka jako pomocy w samowychowaniu.

Przykładowo przytoczony plan zarysowuje „przejście“ od okresu wstępnego asymilacji do normalnego życia dzieci w Domu z ich udziałem w planie wychowawczym, podsycanym rytmem tygodniowych zadań i codziennej samooceny w ramach grupowej pogawędki „na dobranoc“.

Realizacji planu każdego okresu towarzyszy baczna obserwacja wychowawców. Jej rezultaty są podstawą omówień okresowych.

Rady wychowawcze zespołu utrwalają stałą łączność działania, kontrolują wyniki, zapobiegają ustaleniu się schematu martwej rutyny. Plan wychowawczy pozostaje stale plastyczny, gotowy do dopasowania do każdej ujawnionej w toku życia potrzeby. Założenia zarysowane ogólnie precyzują się z biegiem czasu i oblekają w bogactwo środków.

Proces wychowania staje się interesujący dla wychowawców i wychowanków równocześnie. Wyraźne zadania postawione przed wychowankami ułatwiają wychowawcy poznanie poszczególnych dzieci i indywidualne ich traktowanie: widać płytkie i powierzchowne, dążące do pozornych osiągnięć i głębsze, często trudniej i wolniej chwytające poddawane im treści. Ujawniają się indywidualne możliwości, które mogą stać się podstawą właściwej oceny dziecka: trudne we współżyciu staje

się doskonałe w wypełnieniu powierzonej sobie pracy, kłamliwe okazuje się po prostu nerwowym i tchórzliwym w okresie, gdy realizowano założenie samodzielności i dzielności życiowej.

Wielostronnie w świetle stawianych zadań oglądany wychowanek objawia swą osobowość. I na tle ogólnego planu rysuje zżyty z dzieckiem wychowawca jego własną linię, pomaga w jej osiągnięciu, pociągając do współdziałania pozostałą grupę.

Wychowanie planowe — przeciwstawia się „hodowaniu" w zakładzie zamkniętym. Ma przed sobą w najdalszej perspektywie ideał pełnego człowieka i do niego zmierza poszczególnymi etapami, biorąc za punkt wyjścia warunki w jakich się dziecko znajduje.

Zmęczenie i rutyna — to niebezpieczeństwo, które grozi najlepszemu wychowawcy w domu dziecięcym. Nuda i bierność — to groźba dla dzieci.

Planowość wychowania, stały bodziec twórczości umysłowej i zespołowej pracy pozwalają prawdziwemu wychowawcy zachować konieczną świeżość. Zabójcze: „wciąż to samo" zostaje przezwyciężone przez nowość każdego okresu, przez szukanie wciąż nowych i najlepszych środków.

A dzieci? Niezależnie od stopnia w jakim ulegną ukształtowaniu w zamierzonym kierunku wynoszą z domu dziecięcego bogactwo przeżyć, wiążące je głębokim związkiem uczuciowym z wychowawcami i domem dziecięcym.

Wiktoria Dewitz.

JASKÓŁKI

Skrzypnęła czegoś jedna stara belka
I poruszyła gniazdo jaskółczychy;
Z gniazda wypadła ptaszyna niewielka
Bez pierza, mały zimny trupek, lichy;
Więc potem tego dziecka rodzicielka
I ojciec w domek przylecieli cichy
Prosto do gniazda, do swojego kątka,
I, nie znalazłszy swojego dzieciątka,

Wyszli oboje — Boże, z jaką wrzawą?
Wie matka, której ludzie dziecko skradli . . .
Wreszcie ujrzeli go pod moją ławą —
Oboje z nieba jak martwi upadli,

Ojciec na lewo, a matka na prawo;
Usiedli przy nim, a skrzydła tak kładli
I tak włóczyli biedaczki za sobą
Jak płaczki ciężką okryte żałobą.

Lecz śmierć ptaszęcia taka była świeża,
Tak niespodziana, taką zda się zdradą
Niebios, że ojciec matce nie dowierza —
Oboje w dzióbek żer mu jeszcze kładą,
Dzióbkami ciałka próbują i pierza.
A ono z główką wyciągniętą, bladą,
Z początkiem tylko dziecięcych skrzydełek
Leży, jak srebrny na herbie orzełek.

Więc — o! niewiaro cudna, rodzicielska,
O! długie, piękne tych serc niepokoje,
O cudna myśli w ptaszkach, już anielska! —
Za skrzydła wzięli dzieciątko oboje,
I wyżej niż tam brzoza, nimfa sielska,
Rozrzuca swoje girlandowe zwoje,
Podnieśli... myśląc, że w nim lot roznieci
Życie, że z dziobków puszczone... poleci!

Juliusz Słowacki
(Urywek z poematu: Poeta i natchnienie).

OBRAZKI

DOM DZIECKA — CZY SIEROCINIEC

Odwiedzam duży zakład. Dziwny zakład. Bursa dla 170 chłopców, których rodzice przysłali do miasta dla nauki w gimnazjum. Między nimi grupa terminatorów — ci mają oddzielną sypialnię. Chłopcy nieźle ubrani, nieźle wyglądający, sypialnie czyste, świetlica, sprzęt sportowy.

Część gmachu, najwyższą, zajmuje odrębna instytucja — zakład i świetlica dla tak zwanych dzieci ulicy. Jest ich czterdziestu stałych i kilkudziesięciu przychodzących. Chłopcy obdarci, sypialnie natłoczone, łóżek prawie dwa razy mniej niż chłopców, brak bielizny, brudno. Brudno i w innych salach, pusto, brak urządzeń. Nie wszyscy chodzą do szkół.

Wychowankowie obydwu instytucji jadają wspólnie — jedni kraszone, drudzy nie.

— Jaki jest stosunek między obiema grupami chłopców? — pytam zaciekawiona. — Żaden, te grupy wcale się z sobą nie

kontaktują, żyją życiem odrębnym — odpowiada kierownik zakładu dla dzieci ulicy. — Dlaczego? — Jak to: „dlaczego"?, chłopcy z bursy dokuczaliby naszym. — A to znów dlaczego? — pytam, wciąż jeszcze nie rozumiejąc. — Bo nasi chłopcy są biedni — objaśnia kierownik tonem, który wskazuje wyraźnie, że pytanie moje go dziwi.

Tego rodzaju sytuacje muszą jak najszybciej zniknąć. Ten zakład to nie dom dziecka.

*

Zakład dla stukilkudziesięciu chłopców. Oddzielnie grupa uczniów najwyższych klas szkoły powszechnej, oddzielnie grupa gimnazjalistów, oddzielnie zaś terminatorów. Dlaczego nie mogą się wychowywać wspólnie: uczniowie gimnazjum i uczniowie rzemiosła? Dlaczego uczniowie szkoły powszechnej muszą całe swoje zakładowe życie spędzać jedynie w grupie rówieśników? Szkołę mają w zakładzie. Uczy personel zakładowy. Smażą się zatem przez 24 godziny na dobę we własnym i wciąż tym samym sosie. To nie wzbogaca.

W rozmowach z wychowawcami przebija jedna nuta: wysiłek wkładany przez nich dla zachowania karności i posłuszeństwa. Cnoty to ważne — ale czy nie istnieją inne, ważne niemniej?

Wielkie, brudne (nie z winy kierownictwa, a z braku pieniędzy na remont) sypialnie, ponura, ciemna jadalnia o betonowej podłodze, świetlica bez jakichkolwiek pomocy do zajęć — brzydota i nuda. Szkoła — jak już wspomniałam — na miejscu. Nie ma dla wychowanka zakładu wyjścia z tej brzydoty i tej monotonii życia. Pomyślałam, że jeżeli chłopcy są w tych warunkach posłuszni i karni — to mi ich żal. Niekarność wydała mi się w tym zakładzie jedną z niewielu możliwych dziecku form aktywności duchowej.

Smutny zakład. On także nie jest domem dziecka.

*

Zapewne w obu podanych wyżej wypadkach dużą winę ponoszą braki materialne zakładów — niezawinione przez kierownictwo. Ale nie to jest istotną przyczyną zła.

*

Pogotowie opiekuńcze dla dzieci. Wchodzę na salę — siedzi ich z pięćdziesięcioro. Wszyscy zajęci: jedni się uczą, inni

czytają, jeszcze inni grają w gry towarzyskie. Pod piecem grupa chłopców zajętych grą w hacele. — Skąd jesteście, chłopcy? — pytam. — A, my to z całej Polski. — A ty na przykład? — Ja to aż z Krakowa. — Skądżeś się tu wziął? — Jechałem do ciotki, siedziałem na stacji, bo była przesiadka, a milicjant nas złapał i tu przyprowadził: mnie i brata. O! to jest mój brat. Chłopiec wskazany jako brat zupełnie nie przypomina mówiącego. Obaj mają miny starych cwaniaków i widoczne jest, że kłamią. Ale przecież moja rozmowa z nimi nie jest śledztwem — to rozmowa towarzyska, gdzie nie obowiązuje dokładność. Przyjmuję za dobrą monetę, co mi podano i chcę kontynuować rozmowę, ale przerywa nam wychowawczyni słowami: — Oni, proszę pani, kłamią, to są łobuzy, złodzieje, policja ich znalazła na dworcu pijanych, to zresztą nie są wcale bracia. — Wszystko to prawda. Ale czy każdą prawdę należy wygłaszać bez względu na potrzebę jej wypowiedzenia, bez względu na okoliczności i otoczenie? Rozmowie przysłuchiwało się przecież kilkadziesiąt innych dzieci.

*

W innym Pogotowiu przedstawiono mi wszystkich chłopców jako „dzieci wprost z ulicy". I uświadomiono mnie, który z nich moczy się w nocy. Publicznie.

*

Zakład na 300 dzieci ma ich na razie 130. Są i niemowlęta w oddzielnym gmachu, są i gimnazjaliści. Małe domki w ogrodzie. Zakład ma wszelkie zewnętrzne warunki po temu, aby stać się domem dziecięcym. Właśnie takim rodzinkowym: nieliczne grupki, dzieci mniejsze i większe razem.

Tymczasem: oddzielne budynki przeznaczone są na sypialnie; każda z sypialni obejmuje dzieci w jednym wieku, w oddzielnym budynku mieszczą się przedszkole i uczelnie, w oddzielnym olbrzymia, chyba na 300 osób przeznaczona, jadalnia.

Przy takim zorganizowaniu im życia dzieci nigdzie właściwie nie mieszkają, dzień mają rozdarty, pokratkowany, nigdzie nie są u siebie.

Najgorsza jest jadalnia. Dużo dzieci — więc obowiązuje cisza. Dziwne to robi wrażenie. Trafiłam do zakładu w chwili, kiedy starsze dzieci powróciły z jasełek i przyszły wprost do sali jadalnej. Jasełka były ponoć frapujące — dzieci milczały. Czy łatwo Wam, Czytelnicy, wyobrazić sobie podobną sytuację

w domu rodzinnym? Ileż byłoby szumu i gwaru po powrocie rodzeństwa z jasełek! A przecież dzieci w domu i dzieci w zakładzie są takie same. Po spożyciu posiłku w głuchej ciszy dzieci wymaszerowały parami z sali — do sypialń. W drzwiach słychać jeszcze było surowe upomnienia wychowawców, skłaniających do ciszy i porządku.

W czasie parogodzinnego pobytu w zakładzie nie spotkałam się z uśmiechem dziecka. Zakład jest smutny. Dzieci są w nim smutne.

Najsmutniejszy był tego dnia siedmioletni Franek. Zastaliśmy go stojącego samotnie przed swoim łóżkiem w wielkiej, pustej sypialni. Pustej — bo inne dzieci były właśnie na jasełkach. Proszę wyobrazić sobie: wielka sypialnia, w niej cztery rzędy łóżek i nic tylko łóżka. Przed jednym z nich stoi — ach, jak żałosna — figurka siedmioletniego chłopca. Poza tym — ani żywego ducha. Wchodzimy: lekarz zakładu, będący zastępcą nieobecnego dyrektora, siostra starsza, wychowawczyni, przedstawicielka Kuratorium i przedstawicielka Ministerstwa Oświaty. Pytam chłopca, czy zamierza się położyć. Zanim odpowiedział, odpowiada drwiąco ktoś z pracowników zakładu: on pewno nie wie do którego łóżka ma wejść, zapomniał, które jest jego. Chłopak milczy. Pytam, czemu nie poszedł na jasełka. Tu okazało się, że dotknęłam rany: poszedł na jasełka, ale musiał wrócić. Na sali był tłok, ci, którzy stali na końcu nic nie widzieli i organizatorzy przedstawienia kazali im wrócić do domu. Franek mówił o tym bez łez — twarz miał kamienną, głos kamienny. Cierpienie jego było prawdziwe, było poważne. Tego wieczoru Franek pewnie długo nie zapomni. Takie wspomnienia bolą jeszcze po latach. A opiekunowie dziecka, wychowawcy, ci, którzy powinni mu w strapieniu zastąpić matkę? — Roześmieli się. Ktoś powiedział: jeżeli cię wyrzucili, to na pewno mieli rację. (Potem okazało się, że rzecz przedstawiała się ściśle tak, jak podał chłopiec). Ktoś inny dodał: wyjm ręce z kieszeni, jak rozmawiasz z panią. I poszliśmy dalej zwiedzać zakład.

*

Za mało serca dajemy dzieciom zdanym przez los całkowicie na naszą „łaskę i niełaskę".

*

Czy tak jest zawsze? Czy tak być musi?

W pewnym zakładzie do czteroletniej Basi zwrócił się ko-

miniarz z groźną propozycją: Chodź, zabiorę cię z sobą! Basia się nie zlękła. Stanęła przed nim, ręce w tył założyła i oznajmiła tonem, wyrażającym całkowitą pewność i spokój: Nie, mnie siostla Kazimiela za żadne skalby nie odda.

To dziecko czuło się w zakładzie jak w domu.

Wiedziało, że jest kochane.

i.

Nigdy żaru w sercach nie roznieci
Kto serca nie posiada sam.

Goethe.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ

(Zdarzenie prawdziwe)

Dziwny przypadek zdarzył się w Pogotowiu dla Dzieci w Warszawie. Bohaterem jego był pięcioletni Rysio przyprowadzony przez milicjanta w pewien październikowy słotny wieczór.

Rysio jest już dwa miesiące (znacznie dłużej niż inne dzieci) w Pogotowiu, a między nim i otoczeniem wznosi się jakby tafla lodu. Rysio nie bawi się z dziećmi, nie zbliża się do opiekunki i — nic nie mówi. Czy może jest dzieckiem głuchoniemym? Nie, rozumie wszystko, co się mówi do niego i spełnia wszelkie polecenia. Lecz sam się nie odzywa. Wychowawczyni pyta go, czy chciałby dolewkę zupy — chłopiec przecząco potrząsa głową. Któreś z dzieci uderzyło go — po twarzyczce chłopca płyną łzy, lecz nie biegnie na skargę. Chce wyjść do ubikacji — płacze, przestępuje z nogi na nogę a nie powie o co mu chodzi. Cichy, spokojny, siedzi osobno w swym kąciku, bawiąc się najchętniej klockami. Jak ślimak zamknięty w swej skorupie, pędzi swe samotne życie.

Zajrzyjmy do karty indywidualnej dziecka.

Rysio jest na świecie sam. Ojciec jego został rozstrzelany, matka aresztowana i wywieziona do obozu. Jak się to odbyło — nie wiadomo. Może w nocy z krzykiem i hałasem przyszli Niemcy, może zbudzone nagle dziecko widziało jak zabierali jego matkę — może ją w oczach dziecka bili? Tak, czy inaczej było — ojciec i matka znikli nagle i nieodwołalnie. To są ciężkie przeżycia — pięcioletnie serce ma co dźwigać.

To pewnie jest przyczyną dziwnego zachowania chłopca. Wychowawczyni opadają ręce. Wszystkie jej wysiłki pozostają bez skutku.

Lecz oto nadchodzi dzień św. Mikołaja. Dzieci po śniadaniu idą, jak zwykle, do sali przenaczonej na zajęcia przedszkol-

ne. Lecz dzisiaj drzwi są zamknięte — klucza nie można znaleźć. Wszczyna się ruch, bieganina. Dzieci — nie podejrzewając w tym planu wychowawczyni — stoją przed drzwiami zbite w ciasną gromadkę. Wreszcie klucz się znajduje — leżał na schodach — ktoś widocznie był w przedszkolu, a odchodząc zgubił klucz.

Podniecenie dzieci rośnie. W powietrzu wisi jakaś tajemnica.

Drzwi przedszkola otwierają się wreszcie, dzieci wchodzą do sali.

Jest tu inaczej niż zwykle. Pokój przybrany gałązkami świerku, na każdym stoliku róg obfitości z cukierkami i piernikami, a przy miejscu każdego dziecka — zabawka. Wrażenie jest tak wielkie że cisza ogarnia olśnioną gromadkę. Zabawki nie są piękne — gałgankowe lalki, samoloty i wózki z tektury, zrobione przez starsze dziewczęta z Pogotowia — lecz te dzieci nie mają żadnych własnych zabawek, a niektóre nie miały ich nigdy w życiu. Można powiedzieć, że jest to chwila wzniosła. Żadne z tych dzieci, których zaiste los nie pieścił, nie patrzy nawet w stronę cukierków i pierników. Onieśmielone, przejęte pochłaniają oczami zabawki.

Dopiero po chwili podnosi się gwar radosny. Dzieci poczynają wykrzykiwać, śmiać się, chwalić się wzajemnie przed sobą otrzymanymi prezentami. Mówi się naturalnie o św. Mikołaju ,który widocznie był w przedszkolu — znajduje się nawet w wielkiej kopercie list od niego.

I wtedy to właśnie staje się rzecz dziwna. Do wychowawczyni podbiega Rysio, zaczerwieniony, podniecony, niosąc w wyciągniętej ręce swą zdobycz. „Proszę pani!" — woła — „ja dostałem samolot". I w oczach zdumionej opiekunki powraca do dzieci, ogląda ich zabawki, rozmawia z nimi.

I od tego momentu dziecko zmienia się całkowicie. Nawiązana z otoczeniem łączność wzmacnia się. Już nie siedzi sam w kąciku, lecz bierze udział we wspólnej zabawie, sam zwraca się z pytaniami do wychowawczyni, wciąga się w życie Domu.

Jakąż to siłę posiadała zabawka otrzymana od świętego Mikołaja, że mogła zrównoważyć w duszy dziecka straszny ciężar wojennych przeżyć?

S.

Kwiat rozwija się w promieniach słońca — dusza dziecka rozkwita w cieple miłości.

JEDNA PIĘKNA NOC

Pamiętacie, jak parę miesięcy temu była wielka burza? Takie były straszne błyskawice i grzmoty — taki był straszny wicher.

Zapaliliśmy w nocy lampy, żeby nie było widać tych strasznych błyskawic. Zdawało się, że to koniec świata. Bo od razu ze snu obudził nas czerwony pożar na niebie. Było strasznie i pięknie zarazem......

Dzieci zaczęły się budzić przestraszone niezwykłym hałasem i niezwykłym światłem. Powiedziano im, że mogą spać spokojne, że im się nic złego nie stanie. I od razu uwierzyły nam — od razu zasnęły — żadne nie zapłakało.

Więc wierzą nam? Więc czują się bezpiecznie pod naszą opieką? Więc kiedy nas widzą, to wiedzą, że im się nic złego stać nie może. Nawet od burzy. Nawet od błyskawic. Bo my je obronimy.

Może nam się tylko tak zdawało w tę straszną, a jednak piękną noc — ale to nic nie szkodzi. Takie chwile pozwalają myśleć, że pomimo wszystko — dzieci kochają nas...

Janusz Korczak.

POGAWĘDKA O KSIĄŻKACH

Książki dla dzieci młodszych

Kolorowo, bardzo kolorowo wyglądają wystawy księgarskie założone wydawnictwami dla dzieci. Po pięciu prawie latach skrępowania i niewoli twórczość pisarzy poczęła się swobodnie rozwijać. Książek dla dzieci wychodzi dużo. Jaka jest ich wartość? Jak wychowawca ma się orientować w tym chaosie bajek, opowiadań, powieści, które na wyścigi wabią jego oczy barwnością ilustracji i okładek?

Spróbujemy scharakteryzować te książki, które obecnie znajdują się w handlu, aby zwrócić uwagę wszystkich, którzy zajmują się wychowaniem, na dodatnie pozycje i ostrzec przed złymi.

Powiedzmy od razu: „nie wszystko złoto co się świeci". Nie każda książka barwnie ilustrowana jest książką dobrą. Powiedzmy nawet więcej. W dużej ilości wydanych obecnie książek dla dzieci, dobra książka jest rzadkością.

Wydawałoby się, że po zakończeniu wojny będziemy świadkami innych faktów. Że masowo wznawiać się będzie dawne wartościowe książki, że nowe nastawienia społeczne znajdą swe

odbicie i w literaturze dla dzieci, pogłębiając jej wartości wychowawcze.

Istotnie, dobrych wznowień jest coraz więcj. Dobrze się stało, że wyszły nowe wydania „Na jagody“ Konopnickiej i bajki „O krasnoludkach i sierotce Marysi“. Wartościową pozycją są „Legendy warszawskie“ Or-Ota, książki Porazińskiej, Zarembiny, Krzemienieckiej, Grabowskiego. Książki te, to starzy, dobrzy znajomi, którzy nam zawodu nie zrobią. Wykaz wartościowych wznowień zamieszczamy niżej. Wykazy takie, obejmujące wznowienie i książki nowe, godne polecenia, zamieszczać będziemy w każdym numerze naszego pisma.

Ale te inne, nowe? Z tymi sprawa przedstawia się gorzej. Z trudem można znaleźć kilka książek naprawdę wartościowych. Jest trochę — i to niewiele — książek niezłych, które można uznać za lekturę odpowiednią dla dzieci. Olbrzymia większość, bo jak obliczono około 80 % wydawanych obecnie książek dla dzieci, to książki pozbawione wszelkiej wartości. Jest to liczba zastraszająca.

Omówimy naprzód ogólnie obecne wydawnictwa dla dzieci młodszych (w wieku przedszkolnym, jeśli idzie o czytanie dziecku przez osobę dorosłą i w pierwszych latach szkoły powszechnej, gdy mamy na myśli samodzielną lekturę dziecka).

Literatura dla tego wieku jest najbardziej obfita a jednocześnie wzbudza najwięcej zastrzeżeń. Wydaje się jakby autorzy urządzili jakieś zawody, który z nich osiągnie większy stopień nonsensu, wprowadzi gorsze rymy i dowcipy. Literatura ta stoi pod znakiem utworów wybitnie rozrywkowych i w olbrzymiej większości pozbawiona jest nie tylko wszelkiej idei wychowawczej, ale w ogóle jakiejś ciekawszej i sensownej treści. Cechuje ją niezmierna błahość tematów, drugą cechą jest groteskowość ich ujęcia. Język, którym są te książki pisane zazwyczaj pozbawiony jest wszelkiej literackiej wartości.

Nie chcę być gołosłowna. Leży przed nami stos książek dla dzieci — zajrzyjmy do ich wnętrza.

Oto książka pt. „Kwiaty i kwiatki“ Hoesick-Hendrichowej. Czytamy tam m. in. bajkę:

„o kwiatku niezabudki, co był nie-za-butny,
przez którego Bóg dobry był przez chwilę smutny,
aż wzruszył się z jego łezki!

Wydaje nam się, że trudno wzruszyć się „z czyjejś łezki" Ale zobaczmy jak przemawia słonecznik do motyla:

„Motylu! jam ogrodów — tyś kwiatów ozdobą!
— Bo kwiat — kiedy nań siądziesz — ten miłością żyje!"

Nie, mamy dosyć „Kwiatów i kwiatków". A w ten sam sposób wyglądają „Ptaszęce świergoty" i inne utwory tej samej autorki.

Stanisław Maykowski w swej książce pt. „Chłopcy z Psocinka" przedstawia nam swych bohaterów:

Popatrz teraz na czwartego,
Jak mu pęd kapelusz przegiął.
Podlatują z wiatrem pukle,
On sam podlatuje smukle,
Z nim ubranka kratki lecą,
Leci całe to byleco.

Śliczny obrazek. Ale czy można „podlatywać smukle"? I co miał na myśli p. Maykowski, podając w innym miejscu swej książki następujący napis nad sklepem fryzjera:

...Goli tak, że nic nie boli.
Strzyże, jeżeli gdzie niżej, to gdzie indziej wyżej.

To musi pozostać dla nas tajemnicą.

Sięgamy do książki Bońdówny pt. „Przygody Fucinki". Tam czytamy następujący pełen wdzięku wierszyk:

W malowanym łóżeczku,
przy otwartym okieneczku,
sypia Funia, nieboże,
ale usnąć nie może.
A tu sobie wokoło,
pod kołderką wesoło,
skacze pchełka, ta bieda,
i spać Funi już nie da.

Zabić pchełkę, niecnotę,
ma Fucinka ochotę.
Kto ją złapać zaś woli,
niech jej ogon posoli.
W malowanym łóżeczku,
przy otwartym okieneczku,
śpi Fucinka spokojnie
po tej wielkiej krwawej wojnie.

Zapoznajmy się teraz z Witoldem Zechenterem, autorem bardzo licznych książek dla dzieci. Co znajdziemy w tych książkach?

Oto wyjątek z bajki pt. „Idzie, idzie Barabuła" („Barabuła" — twór fantazji autora to wielka bułka obdarzona cechami ludzkimi). Czytamy tam:

Ciągnie, ciągnie Barabuła
Bułę z pieca Barabuła,
Sapie, stęka Barabuła
Ciężka buła — Barabuła.

Czy to ładne? Chyba nie. A jak wygląda bajka o wielorybie i rybce?

Po bardzo wielkim oceanie
pływał wieloryb,
który miał brzydkie zachowanie
w stosunku do ryb.

Flądérkę małą, czy sardynkę
zjadał znienacka.
I nawet każdą złotą rybkę
odrazu zmlaskał!

I jeszcze wierszyk o żabce:

Pośród pól, pośród fal
Żaba żyje jedna.
Zna co trud, zna co żal
i jest bardzo biedna.

Oj, niedobrze, niedobrze z poezją!

Może więc Trzaska w swej książce „Raz Termometr zachorował" nas poratuje? Może tu znajdziemy trochę sensu i jaki taki język? Zajrzyjmy do książki:

Nim zdążyli mu doradzić,
on zaczął z łóżka wyłazić.
A Rycynus wrzasnął: „Damy!
przecież nie ma pan pidżamy!
Aspiryna lekko krzykła
i do okna zaraz smykła.
Termometr powiedział czule:
„Droga pani, mam koszulę..."

Nie, widzimy, że i z tej książki pożytku nie będzie. Zróbmy ostatni wysiłek i przeczytajmy „Wierszowane abecadło" Mieczysława Opałka. Znajdziemy tam taką rozmowę wróbli:

Będziesz z ziemi piórka zbierał,
Potem łysy już umierał,
Ty żarłoku, ty!
Grozi wróbel zły.

Twoje oko — drugi rzecze,
Niech cię boli, niech cię piecze,
Oko twe — mój cel!

Obrazek miły, ładny, wychowawczy, prawda?

Nie lepiej wygląda książka Odrowąża „Do góry nogami", Grzybowskiego „Koszałki-Opałki", Czapczyńskiego (wznowienie) „Książka trochę nowa, trochę stara o Magdzie, mące, kluskach i zegarach", Raczyńskiego „Łamek-Psujek", Kędzierskiego „Pijany kaczor" i wiele, wiele innych. Naprawdę, to wszystko jest „do góry nogami".

Czytamy i włosy stają nam dęba na głowie. O co chodzi tym wszystkim pisarzom? Jaka myśl przyświeca im przy pisaniu książek dla dzieci? Przypomina nam się powiedzenie jednej dziewczynki, która przeczytała kilka takich książek. „Mamusiu" — powiedziała — „dlaczego ci państwo, co piszą książki dla dzieci udają, że są tacy niemądrzy?". A może nie udają?

Na tym tle zarysowuje się kilka książek lepszych, które zresztą przeważnie nie wnoszą większego bogactwa treści, lecz przynajmniej odznaczają się lepszą formą literacką. Książki te podane będą w spisie wydawnictw z krótkim omówieniem ich treści.

Po usterkach i łamańcach językowych poznanych przez nas autorów odpoczynkiem są wiersze Bronikowskiej, Gruszczyńskiej, Kownackiej. Jest w nich trochę polotu i poezji, jak np. w tej „Gwiazdce" Bronikowskiej, którą przytaczamy niżej (nawiasem dodamy, że autorka zbyt wyraźnie kopiuje w niektórych swych utworach twórczość innych autorów, szczególnie Ewy Szelburg-Zarembiny):

Płacze gwiazdka na niebie,
kaprysi od wieczora...
Stroskany księżyc radzi
wysyłać po doktora.

Wiatr chmurką ją przykrywa,
aby ustrzec od chłodu
i przynosi w podarku
zapach kwietnych ogrodów.

A gwiazdeczka się smuci,
a gwiazdeczka się nudzi —
nie chce błyszczeć na niebie,
chce na ziemię — do ludzi.

Patrzy pełna tęsknoty,
poprzez łzy blado świeci,
chce koniecznie na ziemię
pójść się bawić do dzieci.

A dzieci choćby zabawek
miały więcej niż trzeba —
marzą zawsze na ziemi,
aby mieć gwiazdkę
z nieba.

Książki dla dzieci starszych

Dla dzieci starszych pojawia się znacznie mniej książek, ale też nie ma wśród nich książek tak bardzo złych. Mamy już sporą ilość dobrych wznowień, jak książki Marii Dąbrowskiej, Heleny Boguszewskiej, „Dzieci miasta“ Ewy Szelburg-Zarembiny (podane i omówione w spisie wydawnictw). Jest również kilka książek nowych.

„Krzywe Koło“ Kazimierza Konarskiego — to książka, która postawiła sobie ambitne założenie poruszenia spraw okupacji, konspiracji i powstania w Warszawie. Napisana jest niezmiernie żywo, pięknie przedstawione jest w niej bohaterstwo naszej młodzieży — nic dziwnego więc, że młodzi czytelnicy czytają ją z zapałem. Jednakże część poświęcona powstaniu nasuwać może poważne zastrzeżenia, cechuje ją bowiem brak krytycyzmu w stosunku do naszych porywów zbiorowych. Krwawa lekcja historii poszła na marne.

„Szkoła narzeczonych“ Marii Krüger jest książką dla dorastających dziewcząt. Temat ważny i na czasie (gdyż „szkoła narzeczonych“ to szkoła gospodarcza), lecz jak ujęty! Nie wiadomo gdzie, w jakim kraju rozgrywa się akcja. Czy może w Hollywood? Skąd się zjawiły te panienki jeżdżące limuzynami, strojące się w balowe suknie i w popielicowe futerka? W jakim to celu uczą się niemal wyłącznie przyrządzania galaret rybnych w sosie z czerwonego wina, marcepanowych tortów, kremów z andrutami? Ze zdumieniem stwierdzamy jeszcze raz, że książka wydana jest jednak w 1945 roku, a pisana zupełnie niedawno, gdyż jest w niej nawet mowa o Jeleniej Górze. Gdzie przebywała autorka w czasie wojny i w jakim środowisku obraca się teraz? Stwierdzamy, że obecnie, w okresie wytężonej pracy nad odbudową zniszczonego kraju, w okresie wędrówek repatriantów, gdy jeszcze suchy chleb ma dla niejednego wartość złota i gdy pragniemy budować sprawiedliwą rzeczywistość społeczną — wydanie książki tak przesyconej atmosferą wygodnictwa i uwielbienia pieniądza — było rzeczą wprost nieprzyzwoitą.

W zestawieniu z taką powieścią tym wyraźniej występuje nieprzeciętna wartość książki Haliny Mortkowicz-Olczakowej pt. „Jak się wszystko zmieniło“. Temat książki — to przemiana duchowa trojga dzieci pod wpływem przeżyć wojennych, pod wpływem biedy, bezdomności i konieczności pracy. A więc przygnębienie i smutek? Właśnie, że nie! Książka jest pogodna i optymistyczna, zachęca do pracy nad sobą, ukazuje nowe wartości życia. Pisana wierszem spokojnie, poważnie i po

epicku, w swej epice jest jakby małym „Panem Tadeuszem“ dziecięcym. Wszystko dzieje się tam naturalnie i po prostu, bez patosu, bez wielkich słów — choć mamy tu i bohaterstwo i samoopanowanie i uczucia głębokie. Z niesłabnącym zainteresowaniem śledzimy losy rodziny, a gdy czytamy zakończenie książki, w którym dzieci piszą do swego ojca w Oflagu:

Czekamy ciebie, Tatusiu, pomagaj nam i prowadź,
Bo chcemy razem z Tobą zburzony dom budować.
Z całej swej młodej siły przez wszystkie przyszłe lata
Dom Odrodzonej Wolności — Sprawiedliwego świata!

to czujemy, że to nie puste słowa i zamykamy książkę ze wzruszeniem, choć jesteśmy dorośli. To naprawdę dobra książka dla dzieci.

Dr Irena Skowronkówna.

Recenzja

Katajew W. — „Samotny biały żagiel“. Wyd. „Książka“ 1946, str. 231, cena 60 zł

Tłem powieści są stosunki społeczno-polityczne w Rosji około 1905 r. Bohaterami — 9-letni chłopcy Piotruś i Gawrik.

Poznajemy Piotrusia, synka profesora gimnazjalnego, gdy zażywa wywczasów nad morzem krymskim, wśród sfery burżuazyjnej, u samego zrębu zmian społecznych. Po powrocie do miasta życie Piotrusia zazębia się o krańcowo odmienne życie Gawrika, wnuka rybaka-nędzarza. Przyjaciel Gawrik, brat czynnego członka partii rewolucyjnej, to chłopak samodzielny, życiowo wyrobiony, podejmujący wspólnie z dziadkiem pracę rybacką.

Przyjaciel, urok i nurt nowego życia szybko pociągają Piotrusia.

Nowe, ciekawe życie wiąże się z głębokimi przeżyciami dorosłych. W zorganizowaną atmosferę policyjno-wojskową uderza taranem bunt marynarzy okrętu „Potiomkin“. Jeden z marynarzy zbuntowanego okrętu, potajemnie powraca do kraju, bo „cudza ziemia, jak bezpłodna wolność szeroka jest i gorzka“. W rozpaczliwej walce o prawo do istnienia parokrotnie krzyżuje swoje dramatyczne przeżycia z życiem małych bohaterów.

Autor ma nieporównane, wnikliwe podejście psychologiczne. Zna swoistą etykę dziecięcą, dyskretnie podkreśla antagonizm pokoleń, ma umiar w odmalowywaniu aresztowań, pości-

gów, ucieczek, obok szlachetnej tendencji niefałszowania obrazów wielkich przemian.

Obrazy i sylwetki stoją na wysokim poziomie artystycznym, a niezwykle indywidualne przeżycia autora stwarzają w książce atmosferę emocjonalną i sugestywną.

Tłumaczenie dobre, anonimowe. Druk i papier nieodpowiedni.

Wiek od 12 lat.

Barbara Groniowska.

Spis bardziej wartościowych wydawnictw dla dzieci (wznowienia)

Znaki:

Bierzemy pod uwagę przeciętny poziom szkoły powszechnej:

I — dzieci od 7 do 9 lat — * — książka dobra
II — dzieci od 9 do 11 lat — ** — książka b. dobra
III — dzieci od 11 do 14 lat — *** — książka wybitna
IV — powyżej lat 14

Boguszewska Helena — DZIECI ZNIKĄD — Warszawa, 1945. Gebethner i Wolff, str. 58, zł 30.
Powieściowy reportaż z internatu dla dzieci trudnych, ujęty z prostotą i uczuciem (III, **).

Boguszewska Helena — ZA ZIELONYM WAŁEM — Łódź, 1945, Czytelnik.
Budowa domu w osiedlu robotniczym, temat, który znowu nabiera aktualności (III, **).

Brzechwa Jan — KACZKA-DZIWACZKA — rys. Franciszki Themerson — Wrocław, 1945, Czytelnik, str. 48, zł 150.
Wesołe, wpadające w groteskę, wierszyki, o dowcipie opartym na grze słów. Doskonałe ilustracje. (I, *).

Brzechwa Jan — TAŃCOWAŁA IGŁA Z NITKĄ — rys. Fr. Themerson — III wyd., Czytelnik, str. 46, zł 120.
Wiersze tego samego rodzaju, co Kaczka-dziwaczka, ale na wyższym poziomie. Bardo dobrze wydane. (I, **).

Buyno-Arctowa-Maria — SŁONECZKO — Warszawa, 1945, M. Arct, str. 178.
Jedna z najpopularniejszych książek znanej autorki, ulubiony motyw dziewczynek: prześladowana sierotka zdobywa przyjaźń niechętnego początkowo środowiska dzięki swojej dobroci i poświęceniu. (II, III, **),

Curwood J. O. — ŁOWCY WILKOW — przekład autoryzowany J. Marlicza. Wyd. IV, Poznań 1946, Św. Wojciech, str. 166, zł 150.
Na tle wspaniałej przyrody kanadyjskiej — przygody dwóch przyjaciół, przedstawicieli dwóch ras: białej i czerwonej; pierwsza część

całości, której dalszy ciąg stanowią „Łowcy złota" i „Łowcy przygód". (IV, *).

Curwood J. O. — WŁÓCZĘGI PÓŁNOCY — przekład J. Marlicza z przedmową J. Ejsmonda — wyd. IV, Poznań 1946, Św. Wojciech, str. 185.
Piękna książka o ludziach i zwierzętach. Przyjaźń psa i niedźwiedzia. (IV, **).

Czeska-Mączyńska M. — W OBRONIE GDAŃSKA — Kraków 1945, S. Kamiński, zł 145.
Powieść z czasów wojen polsko-szwedzkich. (III).

Dąbrowska Maria — DZIECI OJCZYZNY — Kraków 1945, Przełom, str. 199.
Opowiadania historyczne dla młodzieży od konstytucji 3 Maja do 1918 roku. Książka odznacza się piękną formą i poetycznością treści. (III, **).

Dąbrowska Maria — MARCIN KOZERA — Łódź 1945, Czytelnik.
Przeżycia polskiego chłopca urodzonego w Anglii, zdobywającego świadomość swojej narodowości pod wpływem polskiej szkoły. Patriotyzm bez szowinizmu, żywość postaci, pogoda i uczucie składają się na jedną z najlepszych książek dla młodzieży. (III, ***).

Dąbrowska Maria — PRZYJAZN — Kraków 1945, J. Mortkowicz.
Przyjaźń dwóch chłopców z różnych środowisk, głęboko ujęta. Ładnie ujęty stosunek syna do ojca. III, **).

Deotyma (Łuszczewska Jadwiga) — PANIENKA Z OKIENKA — wyd. V, Warszawa 1946, Trzaska, Ewert i Michalski.
Uroczy „starodawny romansik" na tle Gdańska. (IV, ***).

Domańska Antonina — HISTORIA ZOŁTEJ CIZEMKI — Poznań 1945, Księgarnia Św. Wojciecha, str. 345, zł. 100.
Powieść z czasów panowania Kazimierza Jagiellończyka. Przygody chłopca-artysty, ucznia Wita Stwosza. Rzadkie połączenie żywej prawie sensacyjnej, pełnej tajemniczości fabuły z artyzmem formy. (III, ***).

Górska Halina — NAD CZARNĄ WODĄ — Łódź 1946, „Książka", str. 187.
Współżycie młodzieży robotniczej w świetlicy w okresie wielkiej wojny. Książka pełna miłości i wiary w człowieka, jest gorącym protestem przeciw krzywdzie i ciemnocie. (III, IV, ***).

Grabowski J. — EUROPA — Wesołe opowiadanie o kotce. (II, **).

Homolaca K. — WIGILIA WOJTUSIA — Kraków 1945, S. Kamiński, zł 45.
Bajka o chłopczyku, któremu zwierzęta urządziły wigilię w lesie. Język trudny. (I, II).

Kipling R. — TAKIE SOBIE BAJECZKI — przekład M. Kreczkowskiej — Kraków 1945, S. Kamiński.
Oryginalne, pełne humoru opowiadania fantastyczne z czasów dzieciństwa ludzkości. (II, **).

Konopnicka Maria — NA JAGODY — Warszawa 1946, Gebethner i Wolff, str. 34, zł 180.

Prześliczne opowiadanie wierszem o przygodach chłopczyka w zaczarowanym lesie. (I, ***).

Konopnicka Maria — O KRASNOLUDKACH I SIEROTCE MARYSI.

Jedna z najpiękniejszych książek polskich dla dzieci. (II, ***).

Korczak Janusz — BANKRUCTWO MAŁEGO DŻEKA — Kraków 1946 — Gieszczykiewicz-Mortkowicz, str. 199.

Powieść o spółdzielni uczniowskiej. (III, **).

Korczak Janusz — JÓZKI, JAŚKI I FRANKI — Kraków 1946, Mortkowicz.

Opowiadanie o przeżyciach chłopców na koloniach letnich, zaczerpnięte z własnych przeżyć autora. (II, III, **).

Korczak Janusz — SŁAWA — Kraków 1945, Przełom, str. 47.

Smutne opowiadania o dzieciach z warszawskiego podwórka. (II, **).

Molnar F. — CHŁOPCY Z PLACU BRONI — Kraków 1945, J. Mortkowicz, str. 195, zł 110.

Piękna, ale smutna książka. Ofiarą zabawy w wojnę pada najsłabszy i najlepszy z chłopców, a śmierć jego staje się pomostem do zgody dwóch walczących ze sobą grup. Podkreślona wartość ofiary. (II, ***).

Oppman Artur — LEGENDY WARSZAWSKIE — Warszawa 1945, E. Kuthan, str. 85.

Piękna i pięknie wydana książka, bliska czytelnikowi, zwłaszcza w obecnej chwili. (II, III, ***).

Porazińska Janina — BAŚŃ O SIEDMIU KRUKACH.

Baśń osnuta na tle wątków ludowych, pisana poetycką prozą i wierszem. (II, III, ***).

Porazińska Janina — WESOŁA GROMADA — Warszawa 1945, M. Arct, str. 132, zł 80.

Dobrze napisana dydaktyczna powieść z życia III klasy wiejskiej szkoły powszechnej. Dobrze przeprowadzone momenty społeczne i pedagogiczne. (II, *).

Porazińska Janina — W WOJTUSIOWEJ IZBIE — Wrocław 1946, M. Arct, zł 90.

Czary w wiejskiej izbie. Śliczne, oryginalne wiersze dla małych dzieci — baśniowe spojrzenie na świat. (I, ***).

Przyborowski W. — BITWA POD RASZYNEM — Warszawa 1946, Gebethner i Wolff. (III, *).

Sienkiewicz H. — W PUSTYNI I W PUSZCZY — zł. 120. (III, ***).

Szelburg-Zarembina Ewa — DOM WIELKI, JAK ŚWIAT — Warszawa 1945, Gebethner i Wolff, str. 76.

Opowadania o pracy i poświęceniu — bohaterstwo dnia codziennego, nieefektowne, żmudne, ale zwycięskie. (III, **).

Szelburg-Zarembina Ewa — DZIECI MIASTA — Warszawa 1946, Gebethner i Wolff, zł 40.

Głębokie i piękne wiercsze o nucie społecznej. (III, ***).

Szelburg-Zarembina Ewa — RZEMIEŚLNICZEK-WĘDROWNICZEK — Warszawa 1946.

Baśnie o pracy. Szary dzień powszedni krawca, szewca, stolarza, piekarza zamieniony w czarodziejską baśń. (II, **).

Wasilewska Wanda — POKÓJ NA PODDASZU — wyd. II, Łódź 1946, Czytelnik, str. 127, zł 45.

Dobrze napisana społeczna powieść dla dzieci. Historia osieroconego rodzeństwa, które dzięki własnej pracy daje sobie radę w życiu. Podkreślony moment wzajemnej pomocy. (II, III, **).

Zakrzewska Helena — POJEDNANIE — Kraków 1945, S. Kamiński, zł 160.

Historia walki i nienawiści pomiędzy niedźwiedziem tatrzańskim i góralem, sprawcą śmierci niedźwiedziątek. Pojednanie następuje pod wpływem małej dziewczynki, wnuczki górala. Książka na wysokim poziomie etycznym i artystycznym, o niezwykłym odczuciu przyrody. Napisana pięknym, chociaż trudnym językiem. (III, **).

Zakrzewska Helena — ZAKLĘTY DWÓR — Kraków 1945, S. Kamiński, zł 160.

Powieść o dziewczynce, zamieniającej rzeczywistość w baśń, żyjącej w świecie fantazji i poezji. Książka o silnym odczuciu przyrody, trochę sentymentalna. Język ładny. Środowisko — dwór. (III, **).

*

Wykaz bardziej wartościowych pozycji spośród nowych książek zamieścimy w następnym numerze.

Stefania Wortmanówna.

PRZED WOJNĄ — W OCZACH DZIECKA

Do matki przychodzi pięcioletni Staś, przerywając zabawę ze starszą siostrą.

— Mamusiu — powiada — czy to prawda, że przed wojną dawali na kartki prawdziwe banany? Bo Zosia mówi, że naprawdę jadła banana.

Siedmioletnia Henia mówi, widząc na wystawie parówki:

— Przed wojną te kiełbaski były pewnie grube. Teraz tak ścieniały.

Biedny kotek

Dzieci, trzymając się za ręce, bawią się w koło i śpiewają znaną piosenkę. W kole stoi „kotek". Nagle odzywa się „kotek" głośnym „miau! miau!". Wszystkie dzieci zatrzymują się i przestają śpiewać. „Kotek" podchodzi do jednego z uczestników zabawy i, robiąc zabawne miny i ruchy, wykonuje trzykrotne „miau!". Wyzwane dziecko pyta się poważnie, bez uśmiechu: „Czemu miauczysz, biedny kotku?". Jeżeli dziecko przy pytaniu nie powstrzyma się od śmiechu, idzie na miejsce „kotka" i zabawa rozpoczyna się na nowo. (Zabawa na opanowanie woli).

Papugi

Dzieci, bawiące się w izbie, wyprawiają jedno za drzwi z tym, że po powrocie musi ono spostrzec, jaki umówiony figiel w czasie jego nieobecności dzieci spłatały. Po powrocie wyprawionego za drzwi dziecka, dzieci w izbie naśladują wszystkie jego ruchy lub odezwania się. Robią to poto, by utrudnić spostrzeżenie figla. Dziecko wreszcie spostrzega, np. że wszystkie dzieci mają ołówek zatknięty za uchem, albo, że wszystkie mają na głowie skrawek papieru itp. Po odgadnięciu figla następne dziecko wychodzi z izby. (Gra na wyrobienie spostrzegawczości.

Kto pierwszy?

Dzieci są podzielone na grupy (5—6 dzieci). Każda grupa otrzymuje pisemne zlecenie o jednakowej treści, podarte na skrawki. Grupa stara się jak najprędzej skrawki złożyć, zlecenie odczytać i wykonać. Wygrywa grupa, która pierwsza wykona zlecenie. (Dla utrudnienia gry można ująć po jednym skrawku).

Wiewiórki

Dzieci stoją parami w kole. Pary zwracają się do siebie i podają sobie ręce, tworząc dziuple dla wiewiórek. W każdej dziupli stoi jedno dziecko jako wiewiórka. Jedna wiewiórka nie ma swojej dziupli i stoi w środku koła. Na znak dany przez wychowawczynię wszystkie wiewiórki wybiegają ze swych dziupli i szukają innych. Z tego korzysta dziecko stojące w środku i stara się zająć jakąś dziuplę. Inne dziecko pozostaje w kole i zabawa rozpoczyna się od początku. Dużo przy niej ruchu i śmiechu.

Kotek i myszka w labiryncie

Dzieci — zależnie od ilości — stoją czwórkami, szóstkami lub ósemkami, trzymając się za ręce i w ten sposób tworząc równoległe rzędy. Dwoje dzieci jest kotkiem i myszką. Kotek goni myszkę między rzędami, lecz nie wolno im przebiegać pod rękami dzieci. Na dany przez wychowawczynię znak: „w prawo zwrot!“, „w lewo, w tył zwrot!“ — dzieci wykonują polecenie i znów chwytają się za ręce wytwarzając dla goniących się nową sytuację. (Zabawa kształci zręczność i szybką orientację).

MATERIAŁY DO INSCENIZACJI

Układ Klima-Krymkowa

„PRACA" E. Szymański

Ilość dzieci dowolna. Wiek 6—14 lat. Na przedzie sceny stoi chłopiec (1). Kilkoro dzieci rozmieszcza się na widowni blisko sceny. Reszta dzieci w kulisach.

Gdy dorosnę ja,
gdy dorośniesz ty,
kiedy wszyscy dorośniemy
do roboty się weźmiemy
raź, dwa, trzy.

Całą zwrotkę mówi chłopiec (1). „Gdy dorośniesz ty" — wskazuje na jednego z chłopców (2) na widowni. Chłopiec (2) wstaje, idzie w kierunku sceny. „Do roboty się weźmiemy" chłopiec (1) zwraca się do idącego ku niemu chłopcu (2). „Raz, dwa" ostatnie kroki chłopca (2) mocno akcentowane. Na „trzy" podają sobie ręce energicznym ruchem jak na powitanie.

Ja zuch i ty zuch.
Jest nas zuchów dwóch.
Gdy weźmiemy się do pracy,
to dopiero świat zobaczy
jaki będzie ruch.

Pierwszy wiersz mówi chłopiec (1). Przy słowie „ty" kładzie rękę na ramieniu chłopca (2). Drugi wiersz mówi chłopiec (2). Od „Gdy weźmiemy się do pracy" do końca mówią obaj chłopcy. Przy słowie „gdy" zwrot do publiczności.

Gdy nas będzie czterech
to staniemy w szereg,
przydźwigamy deski, belki,
zbudujemy statek wielki
z żaglami i sterem.

Pierwszy wiersz mówią dwaj chłopcy (3 i 4) stojący przy scenie, wchodząc na scenę. Drugi wiersz chłopiec (1) ustawiając chłopców w szereg — profilem do publiczności, sam zwrócony twarzą do szeregu. Trzeci wiersz chłopcy (3 i 4). Czwarty wiersz — wszyscy, zwrot do publiczności. Ostatni wiersz — chłopiec (2).

Gdy nas będzie stu,
nabierzemy tchu.
Zbudujemy miasto całe,
a w tym mieście domy białe
i tam,
i tam,
i tu!

Z kilku stron wychodzą dzieci, mówiąc pierwszy i drugi wiersz. Przy „tchu" stają, tworząc zwartą gromadę. Wiersz trzeci mówią wszyscy. Wiersz czwarty chłopiec (2): „i tam" głowy w lewo, „i tam" głowy w prawo, „i tu" głowy wprost. Ruchy głową zdecydowane.

Gdy nas będzie więcej,
świat chwycimy w ręce!
Musi być na świecie ładnie,
gdy zbratamy się gromadnie
w pracy i w piosence.

Ze wszystkich stron kulis wychodzi reszta dzieci, mówiąc wiersz pierwszy. Przy „świat" stają. Przy „chwycimy" łączą dłonie. Przy „ręce" wyciągają złączone dłonie ku publiczności. Wiersz trzeci — chłopiec (2). Wiersz czwarty i piąty — wszyscy. Przy „gdy zbratamy się" ręce złączone w dół.

Uwagi: Cały wiersz musi być powiedziany pogodnie. Optymizm i dobra wola małych budowniczych powinny wzruszać. Głos chłopca (2) jasny.

ZADANIE

Obrazek pierwszy (prawdziwy): wizytatorka Ministerstwa przyjeżdża do zakładu dla starszych dziewcząt. Spotyka ją wychowawczyni i pyta, jaka instytucja ją wydelegowała. — Ministerstwo Opieki Społecznej — wyjaśnia wizytatorka (rzecz odbywała się jesienią 1945 roku). — Jak to? — pyta szczerze zdziwiona wychowawczyni — to u nas są Ministerstwa? Naprawdę? A gdzie się one mieszczą, w jakim mieście?

Zakład ten znajduje się w województwie warszawskim.

Obrazek drugi, również zupełnie prawdziwy: referentka zakładów dziecięcych obwozi w tym samym czasie przedstawicieli UNRRA po zakładach wychowawczych. Chcą zobaczyć, czy ich pomoc dotarła już do miejsca przeznaczenia. Kierownictwo pod-

warszawskiego zakładu dla dziewcząt, uczęszczających prawie wyłącznie do gimnazjum, nie wie, co to jest UNRRA. — Te kołdry na łóżkach dostała pani z UNRRA, prawda? — pyta referentka. — Te kołdry? nie, to z opieki, a co to jest UNRRA? — Nie słyszała pani o UNRR-ze? Naprawdę? — No, nie słyszałam, a co to jest?

Redakcja prosi pracowników Domów Dziecka o wypowiedzenie się w następujących sprawach:

1. Czego dowodzą przytoczone wyżej autentyczne „obrazki" z dwu zakładów wychowawczych?

2. Co należy zrobić, żeby wypadki takiego rodzaju przeszły jak najszybciej do historii?

KRONIKA

CZASY WOJENNE

W pierwszym rzędzie pragniemy podnieść wielkie zasługi pracowników działu opieki nad dziećmi i młodzieżą w okresie okupacji.

Na terenie Generalnego Gubernatorstwa Niemcy zlikwidowali wszelkie organizacje społeczne, a między nimi także organizacje opiekuńcze. Ostały się jedynie luźne zgromadzenia zakonne. Działalność samorządu i organizacji społecznych zamarła lub zeszła w podziemie. Powstała z woli okupanta jedyna jawna organizacja o charakterze opiekuńczym — Rada Główna Opiekuńcza.

Ogromną pracę, wykraczającą daleko poza ramy tego, co dozwolone przez okupanta — wykonywali pracownicy Rady Głównej Opiekuńczej. Instytucja stworzona przez Niemców dla wykazania światu, że Polacy mają swój jakiś „samorząd", swoje przedstawicielstwo — była jednak instytucją bezwzględnie pożyteczną. Jak wszystkie instytucje na całym świecie — pracowała nierównomiernie: tam lepiej, gdzie znaleźli się lepsi pracownicy w terenie, tam gorzej, gdzie lepszych zabrakło Na szczególną uwagę zasługuje działalność Sekcji opieki nad dziećmi R. G. O. w Warszawie, która wypracowała cały szereg metod, z których długo jeszcze będziemy korzystali. Stworzyła dobre zakłady, jedne z najlepszych w Polsce, zorganizowała sieć ogródków działkowych dziecięcych i sieć tzw. ognisk (bo świetlic nie było wolno prowadzić), gdzie pod pretekstem dożywiania odbywała się poważna praca kulturalno-oświatowa, instruowana przez najlepszych fachowców.

Poważne osiągnięcia ma za sobą Wydział Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy, zwłaszcza w zakresie opieki nad dziećmi warszawskimi w zakładach społecznych na terenie kilku województw oraz

w zakresie opieki otwartej nad dziećmi i młodzieżą prowadzonej przez Poradnie Młodzieżowe przy Ośrodkach Opieki i Zdrowia.

Piękną kartę mają zakłady wychowawcze wszelkich typów na terenie całego kraju. Przechowały one, mimo bardzo ciężkich warunków, dzieci żywe, całe i zdrowe, przeprowadziły je przez szkoły, często stosując tajne nauczanie lub przyśpieszone (również tajne) douczanie opóźnionych, uratowały życie setkom dzieci żydowskich — a pamiętajmy, że ratowanie dziecka żydowskiego groziło śmiercią. Uczciwość kierownictwa zakładów, samozaparcie całego personelu, zaradność, wytrwałość, nieustępliwości w żądaniach dla dobra dziecka — zasługują na najwyższe uznanie.

Zginęli niemal wszyscy wychowawcy żydowscy i wszystkie dzieci żydowskich placówek wychowawczych. Śmierć wraz z wszystkimi dziećmi i kierowniczką „Domu Sierot“ poniósł, znany wszystkim ze swych książek o dzieciach, a wychowawcom także ze swoich koncepcji pedagogicznych, założyciel i wieloletni opiekun dwu domów dziecka — Janusz Korczak (dr Henryk Goldszmidt).

Na terenach włączonych do Rzeszy zagadnienie opieki nad dzieckiem polskim nie istniało. Nie istniała żadna polska organizacja społeczna. Zakłady zostały z początkiem okresu okupacji wysiedlone na teren G. G., gdzie pędziły trudny żywot do czasu „zaaklimatyzowania się“ na nowym gruncie.

PO WOJNIE

Po okupantach odziedziczyliśmy kraj zniszczony, rozbite rodziny, wiele sierot, wiele matek-wdów obarczonych dziećmi. Jednocześnie z tym — brak organizacji opiekuńczych, wegetujące z trudem lub z goła rozbite samorządy.

Bardzo było ciężko.

Życie setek tysięcy dzieci uratowane zostało przez społeczeństwo, które mimo najcięższych warunków, przygarnąć umiało dzieci opuszczone, dopomóc samotnym matkom. Ponad 100 000 sierot i dzieci opuszczonych znalazło przytułek u rodzin obcych lub własnej, ale dalszej rodziny, około 30 000 dzieci w zakładach uratowanych zostało jedynie ogromnym wysiłkiem pracowników zakładów, którzy w pierwszym okresie żadnej prawie nie mieli pomocy w utrzymaniu dzieci i domu.

Przystąpiliśmy do porządkowania zagadnień opieki nad dzieckiem. Nie postępuje to tak szybko, jakbyśmy sobie tego życzyli. Braków jest zbyt wiele, możliwości za małe: kraj mamy gospodarczo zniszczony, ludzi brak, niewiele i niewielu zostało „na swoim miejscu“.

Zmartwychwstają organizacje opieki dobrowolnej. R. G. O. ustępuje z widowni na rzecz C. K. O. S. (Centralnego Komitetu Opieki Społecznej), która to organizacja prowadzi potężną akcję opiekuńczą w stosunku do

dzieci i dorosłych. Duże zastępy dzieci i dorosłych obejmuje też swoją akcją Caritas, jednoczący wysiłki wszystkich zgromadzeń zakonnych i wszystkich instytucji kościelnych w zakresie opieki społecznej. Rozwija się szybko R. T. P. D. (Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci), powstaje Ch. T. P. D. (Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci). Małych organizacji jest wiele — ale bodaj nie tak wiele jak przed wojną. Okupacja zabiła małe i słabe organizacje i dziś obserwuje się raczej dążenie do przyłączania się organizacji, które nie czują w sobie mocy do samodzielnego istnienia — do organizacji większych o zbliżonym charakterze ideowym. Objaw to zdrowy i bardzo pożądany ze względu na potrzebę uporządkowania zagadnień opieki w Polsce.

Dziećmi żydowskimi opiekuje się powstały po wojnie C. K. Ż. P. (Centralny Komitet Żydów Polskich).

Zmartwychwstają samorządy i powoli — na razie przy wydatnej pomocy państwa — podejmują obowiązek opieki nad dziećmi i dorosłymi.

Państwo podejmuje w coraz większej mierze obowiązek opieki tak w stosunku do matek i niemowląt, jak dzieci, młodzieży i dorosłych.

Na mocy uchwały Rady Ministrów z dnia 12 czerwca 1945 roku opieka nad dziećmi od lat trzech i młodzieżą do lat 18 przeszła w dniu 1 stycznia 1946 r. z Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej do Ministerstwa Oświaty.

Zjednoczonym poczynaniom państwa i społeczeństwa w zakresie opieki społecznej, a w szczególności opieki nad dzieckiem przychodzi z pomocą zagranica. Poza pomocą UNRRA (Związek Narodów Zjednoczonych dla Spraw Pomocy i Odbudowy) dla kraju, która to pomoc idzie zasadniczo poprzez Ministerstwo Aprowizacji i Handlu — poszczególne organizacje społeczne różnych państw niezniszczonych wojną pomagają pokrewnym organizacjom w Polsce. I tak pomoc otrzymują m. in. P. C. K. (Polski Czerwony Krzyż), Y. M. C. A. (Związek Młodzieży Chrześcijańskiej), „Caritas". Przy Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej istnieje Komitet Koordynacyjny, złożony z przedstawicieli organizacji społecznych Polski. Podkomitet Koordynacyjny przy Ministerstwie Oświaty załatwia wszelkie sprawy związane z pomocą zagranicy dla dzieci i młodzieży polskiej.

Niektóre organizacje pomagają nam w ten sposób, że organizują pomoc dla ludności pewnych zniszczonych powiatów naszego kraju. I tak np. Kwakrzy amerykańscy zaopiekowali się powiatem kozienickim, woj. kieleckiego, Czerwony Krzyż duński zajął się powiatem makowskim, woj. warszawskiego.

Inne instytucje organizują i prowadzą pewne określone placówki, jak prewentoria (Szwajcaria) lub sanatoria (Szwecja).

Odmienną formą pomocy jest „zaadoptowanie" przez jakąś organizację istniejącego domu dziecka. I tak pewne towarzystwo szwedzkie zaopiekowało się „Naszym Domem" Korczaka, który to dom z Bielan warszawskich przewędrował do ośrodka rolnego w woj. warszawskim. Opiekunowie zaopatrzyli dom w meble, sprzęt gospodarski, ubranie, obuwie, zabawki. Polonia Amerykańska zgłosiła chęć zaadoptowania większej liczby domów. Joint (Amerykański Komitet Pomocy Żydom) w dowód wdzięczności za przechowywanie dzieci żydowskich przez zakłady rozpoczął przysyłanie tym zakładom pokaźnych pak słodyczy. Joint subwencjonuje poważnie zakłady dla dzieci żydowskich w Polsce.

400 dzieci polskich, zagrożonych gruźlicą, wyjechało na sześciomiesięczny pobyt do Szwajcarii, 500 — na trzechmiesięczny pobyt do Danii, 300 — na dwa miesiące do Bułgarii.

Wiosną br. rozpoczęła się, zakończona w sierpniu br., repatracja polskich domów dziecka ze Związku Radzieckiego. Ogólna liczba repatriowanych domów wynosi 60, liczba wychowanków przekracza nieco 4000. Dzieci repatriowane przywiozły do kraju po kilkuletnim pobycie na obczyźnie — głęboki patriotyzm.

W czerwcu rozpoczęła się repartriacja dzieci polskich z Niemiec i innych krajów zachodnich. Obejmie ona około 10 000 dzieci.

Odrębne zagadnienie stanowi obecność dzieci volksdeutschów w zakładach wychowawczych polskich, występująca sporadycznie na ziemiach byłego G. G., a licznie na terenach, które były włączone do Rzeszy, zwłaszcza na Pomorzu i w Poznańskim. Nie wszystkie zakłady stanęły na wysokości zadania i wiele z nich ustosunkowały się do dzieci polskich, niemczonych z winy rodziców — w sposób utrudniający przywrócenie tych dzieci polskości. Dla usprawiedliwienia podać trzeba, że między Volksdeutschami znajduje się spory odsetek dzieci niemieckich, które zostaną wysiedlone do swej ojczyzny.

Opracowano zagadnienie zakładów niemieckich na ziemiach odzyskanych. Znaleziono w nich duży procent dzieci polskich, celowo germanizowanych. Dzieci te pozostają w Polsce. Dzieci niemieckie są wysiedlane.

SPIS TREŚCI:

Redakcja — Irena Chmieleńska i dr Irena Skowronkówna. Sekretarz Redakcji — Jadwiga Ligocka. Komitet Redakcyjny: Zofia Niemcowa, dr Maria Uklejska

Adres Redakcji: Ministerstwo Oświaty, Warszawa, Al. I Armii 25, pok. 259.
Adres Administracji: PZWS, Warszawa, Kredytowa 9

Drukarnia Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych w Łodzi

D-09639—208/46